



Od kilku pokoleń chlubne karty w rozwoju Gorlic zapisuje „Glinik”. O stuleciu tej prężnej fabryki napiszemy obszernie za tydzień.

Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

**P**iękną cnotą człowieka jest wdzięczność. Moralnym nakazem jest zawsze odwzajemnienie dobra, zyczliwości, pomocy w trudnej sytuacji. Nakaz ten mieści się doskonale zarówno w etyce marksistowskiej jak chrześcijańskiej. Niedawno słyszałem przez radio podniesłe kazanie niedzielne na ten właśnie temat. Zgadza się z apelem kaznodziei o rozwijanie i upowszechnianie tej cnoty.

Chciałbym jednak ukazać manowce pojęcia wdzięczność. Dostrzegam bowiem w naszej rzeczywistości wiele wypaczeń w stosunkach: wyświadcający przysługę, a korzystający z niej. Zaczęć od fundamentalnego stwierdzenia. Otóż na wdzięczność zasługują, według mnie, ci ludzie, którzy ofiarowują nam pewne wartości materialne lub okazują nam pomoc w zakresie ich osobistego stanu posiadania i własnych wyrzeczeń. Tak jest wyrzeczeń. Ktoś ustępuje nam miejsca w pociągu kosztem własnej wygody, ktoś pielęgnuje nas w chorobie kosztem własnego czasu. To są przejawy naturalnej uczynności zasługującej na serdeczną wdzięczność.

Są jednak ludzie wyświadcający nam przysługę z zasobów Rzeczypospolitej, z majątku społecznego, a więc nie

## SZAFARZE ŁASKI

ze swego własnego dobra, ponieważ z racji pełnionej funkcji służbowej decydują o rozdziale pewnych wartości. Niektórzy z tych ludzi, podkreślam niektórych, czują się jednocześnie jak szafarze łask. Domagają się natrętnie i niedwuznacznie wyrazów wdzięczności, człobitności lub wręcz gratyfikacji pieniężnej. Rozplełła się ta praktyka zwłaszcza obecnie. Dostaniesz przydział tarcicy na budowę domu, musisz się jakoś zrewanżować. Chcesz otrzymać lepsze mięso na kartki, powinienes co jakiś czas podarować pani ekspedientce bombonierkę. A przecież nie chodzi nam tu o żadne przywileje, tylko o traktowanie nas zgodnie z przepisami, o obsługę w urzędzie czy lecznicy zgodnie z obowiązkami służbowymi personelu.

Dlatego, jeżeli ktoś wykonuje te obowiązki „z łaski”, nie czuje moralnej

potrzeby okazywać mu jakiegó wyjątkowej wdzięczności. Tak samo jak nie żądam od nikogo szczególnych gratyfikacji za wykonywanie moich powinności dziennikarskich.

W zacytowanych tu przykładach mamy do czynienia z przejawami wdzięczności nie naturalnej, ale wymuszonej, która nie ma uzasadnienia moralnego. Zwalczac powinna tak rozumiane zjawiska wdzięczności partia, organy sprawiedliwości, a także Kościół, głoszący ideały uczciwości. Moje nadzieje w tej dziedzinie znajdują odbicie w deklaracji ideowej PRON.

Prowadząc walkę ideową, moralną i karno-administracyjną z „szafarzami łaski”, nie możemy zapominać, że mnożą się oni na glebie kryzysu, Wyrastają jak osty ze względu na ostry brak na rynku wielu towarów, niedorożwój

usług, ucieczkę młodych i sprawnych ludzi ze wsi, z niektórych zawodów itd. Same kazania i sankcje karne nie usuną zjawiska zdegenerowanej wdzięczności.

Co je usunie? — Coraz większa obfitość towarów, coraz lepsza ich jakość, coraz lepsze wiązanie zarobków z wydajnością pracy. Słowem chodzi o to, byśmy zawsze i o każdej porze mogli nabyć, czego nam potrzeba, być obsłużonym jak należy — bez żadnej łaski.

Są to prawdy elementarne. Moralność, porządek prawny, poszanowanie zasad współżycia zaleca w ostatecznym rachunku od gospodarki. Nie wszystkie to dostrzegają. Jest wielu Polaków, którzy widzą nawet bardzo ostro, zjawiska biurokracji, łapownictwa, partactwa itp., ale każde osobno. Nie potrafią łączyć ich w jeden obraz. Najtrudniej zaś kojarzą je z przejawami własnej opieszałości w robocie, naruszania dyscypliny, tolerowania zła. Gdyby im postawić zarzut, że właśnie z ich winy także się nam plenią chwasty w życiu społecznym, odpowiedzialiby zdziwieni: „Co ma piernik do wiatraka?”

Ma bardzo wiele!

LECH WINIARSKI



# Sprawa, którą podjąć możemy wszyscy

Przed tygodniem opublikowaliśmy referat Egzekutywy KW przedstawiający inicjatywę Partii w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. Uczestnicy plenarnego posiedzenia wojewódzkiej instancji partyjnej przystępując do dyskusji znali również raport o zagrożeniach przyrody i krajobrazu kulturowego w regionie. Można się więc było spodziewać, że unikniemy debaty w kwestiach szczegółowych, a także narzekań utrzymanych w tonie katastroficznym. O tym, że jest źle — powszechnie wiadomo i niewiele słów należałoby dopowiedzieć. Pilnie natomiast trzeba rozpocząć społeczną kontrakcję.

Biadolenia rzeczywiście udało się tym razem uniknąć, w czym ma swój udział pierwszy dyskutant, Jerzy Skrzypski z Krynicy. Trafnie skierował on bowiem uwagę zebranych na sprawy polityczne i gospodarcze, które warunkują uruchomienie (lub zablokowanie) mechanizmów ochrony środowiska. Nie da się wyizolować możliwości ochrony przyrody i krajobrazu od sytuacji gospodarczej kraju. Nie stać nas po prostu na szybkie odrobienie wieloletnich zaniedbań inwestycyjnych w sferze urządzeń komunalnych. W tym większej cenie są więc lokalne inicjatywy ratujące, co się da, bez większych nakładów finansowych. Mówca opowiedział się za polityką małych, ale stanowczych i konkretnych kroków. Wyczekiwanie na nowoczesne i kompleksowe rozwiązania, które nastąpią odgórnie, jest niebezpieczne, bo wyłącza własne działania ulepszące. Próbujmy zatem pomóc sobie sami: nie wydajmy już ani jednej decyzji lokalizacyjnej bez rygorów uwzględniających interes ochrony środowiska; orzeczmyślnymy strategię gospodarczego rozwoju województwa pod kątem głównej funkcji służebnej regionu (leśnictwo, wypocznik, turystyka); domagajmy się — aż do skutku — uporządkowania statusu uzdrowisk i wymuszenia obowiązku świadczenia na ich rozwój od użytkowników naszego powietrza, wody i krajobrazu (Cóż ma Rabka lub Krynica ze stałymi gestorami bazy sanatoryjnej? Jedynie ścieki i zanieczyszczenia! Stwórzmy wspólnie to sobiepaństwo, troska o własną przódę i absolutny partykularyzm...).

Jerzy Skrzypski część wypowiedzi adresował do władz centralnych: pomoc państwa w przeprofilowaniu naszego rolnictwa, ukrócenie marnotrawstwa wód mineralnych i rabunkowej gospodarki bogactwami naturalnymi, budowanie w mechanizmny gospodarcze obrwarowań chroniących przyrodę. Akcent położony został wszakże na walkę z lokalnym partykularyzmem (przejawiającym się np. w wyłączeniu zakładowych urządzeń ochronnych, by było... oszczędniej!), a także na zaktywizowanie środków propagandowych, które śmiało powinny ujawniać bezmyślność w niszczeniu naszego otoczenia.

Tow. Skrzypski, który drogą konkursu uzyskał niedawno stanowisko dyrektora uzdrowisk krynicko-popradzkich, opowiedział się za główną propozycją referatu Egzekutywy KW, by „społecznić” sprawę ochrony środowiska i krajobrazu, zejść w dół z tą ideą, pozyskać poparcie obywateli, inspirować organizacje społeczne i stowarzyszenia do upowszechniania edukacji ekologicznej.

Tadeusz Pawłowski, prokurator, wyraził pogląd, że obowiązujące prawo nie daje podstaw do silnej represji wobec

ochrony środowiska. Dążyć trzeba wszakże do powszechnego wprowadzenia — zwłaszcza w regionie tak specyficznym jak nasz — odrębnego przedmiotu nauczania w całości traktującego o powinnościach młodych wobec środowiska naturalnego. Młodzież szkolna sporo robi w dziedzinie porządkowania np. obrzeży rzek i potoków, ale rezerwy aktywności są ogromne (choćby w zakresie inwentaryzowania zagrożeń w najbliższym sąsiedztwie, lub prowadzenia działań przyszkolnych, które mogą być najlepszą szkołą miłośnictwa przyrody). Mówczynie zgłosiła propozycję, by przyszłoroczną akcję letnią zorganizować pod hasłem ochrony środowiska naturalnego. (Jeśli kierownictwo naszej Chorągwi ZHP i władze oświatowe regionu „kupią” tę inicjatywę, jesteśmy gotowi przeznaczyć na naszych łamach stałe miejsce na jej rozprzestrzenianie i bieżące relacjonowanie).

Dwaj następni dyskutanci — Stanisław Drewniak z Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody oraz profesor

parta pieniądzem, naciski i zapędy wychodzące z różnych szczebli — oto przyczyny dewastowania terenów rolniczych, dopuszczania do realizacji wadliwej myśli architektonicznej, pogłębiania chaosu w krajobrazie...

Nowy naczelnik Gorlic, Eugeniusz Bohatkiewicz, przedstawił dylematy swego miasta. Z jednej strony — prężny rozwój przemysłu, z drugiej — brak wysypisk, umierający park i niewłaściwe szamba. Jest na szczęście społeczne ciało troszczące się o zieleń miejską i nadzieja w tym, że rozszerzy ono swe działania proporcjonalnie do zagrożeń trapiących tamtejsze środowisko.

Jerzy Zembrzowski jako działacz Ligi Ochrony Przyrody krytycznie ocenił udział dorosłych w przedsięwzięciach tej organizacji. Niewielu ludzi wpływowych zadeklarowało działanie w LOP, co jest zaporą blokującą skuteczność zgłaszanych inicjatyw. Natomiast jako wicedyrektor Tatrzńskiego Parku Narodowego stwierdził, że Zakopane osią-

## Znamy kardiogram zagrożeń - co dalej?

sprawców dewastacji przyrody i krajobrazu. Trochę dziwi ta opinia, bo wszak słychać, iż polska ustawa o ochronie środowiska jest nowoczesną i światłą. Mówca potraktował kwestię ścisania jako wtórna, za pierwszoplanowe uznał zapobieganie. Rzeczywiście, więcej dobrego zrobi się likwidując przyczyny rodzące zło (np. wykreślenie budowlane szpeczące krajobraz należałoby ułożyć na etapie projektowania, czy wydawania zezwoleń, a nie dopiero wtedy, gdy budowa jest już w toku), ale nie można przeoczyć bądź zbagatelizować roli represji wobec jednostek społecznych. Tow. Pawłowski opowiedział się zresztą w dalszej części wypowiedzi za bardziej surowymi grzywnami, gdyż uderzenie po miesiącu bywa często najskuteczniejsze.

Jako działacz Ligi Ochrony Przyrody mówca wskazał na potrzebę kształtowania świadomości społecznej. Popierania kwalifikowanego krajoznawstwa (od dzieci poczynając), budowania takich stanic turystycznych i rozszerzenia terenów chronionych. Krytycznie ocenił przewlekłe tempo budowania oczyszczalni i postulował pilne rozpoznanie możliwości zastosowania w regionie biobloków.

Irena Biel analizując rolę szkół stwierdziła, że wiele przedmiotów daje już obecnie okazję do podjęcia spraw

UJ, Władysław Kwaśniewicz — podkreślił społeczny i polityczny wymiar podjęcia spraw środowiska naturalnego na partyjnym forum. Jest nadzieja, że dzięki temu wysiłek społeczników stanie się skuteczniejszy. Prof. Kwaśniewicz poparł myśl zacieśniania kontaktów sądeckich władz z krakowskim ośrodkiem naukowym, gdyż temat jest trudny i wymaga intelektualnego wsparcia. Sposób jego podjęcia budzi uznanie, zwłaszcza idea wciągnięcia do współdziałania szerokiego kręgu obywateli. Idzie o uzmysłowienie wszystkim, że nie tylko państwo odpowiada za czystość rzek i powietrza, ale także społeczeństwo. Przemysłu nie da się zlikwidować, trzeba więc — choćby w skali lokalnej — szukać dróg zmniejszenia jego uciążliwości. Trzeba też zdawać sobie sprawę, że bez zbudowania wysypisk nie będzie czystych koryt potoków, a bez rozbudowy bazy biwakowej nie zlikwidujemy dzikich obozowisk.

Tadeusz Szepepanek zauważył, iż mamy już dość kompletny kardiogram zagrożeń. Teraz pora wpisać w plany rozwoju gospodarczego strefy wymagające szczególnej troski; odrzucić rozliczne partykularyzmy; sprecyzować normy moralne obowiązujące wobec przyrody i krajobrazu. Zła wola po-

gnęło już docelową wielkość, zaś urządzenia komunalne pozostały w tyle o jakieś 30 lat! Konieczne jest wciągnięcie do partycypowania w kosztach budowy infrastruktury chroniącej przyrodę wszystkich użytkowników Zakopanego. Słusznie przypomniał przewlekłe tempo budowania oczyszczalni ścieków, napiętnował zdżeczone kłusowników i sygnalizował potrzebę utworzenia funduszu dla ochrony Tatr i Piennin. Nie uzyskał aprobaty, gdy próbował polemizować z tą częścią referatu Egzekutywy KW, w której proponowano racjonalne, wodne od emocji pogodzenie obecności narciarzy w Tatrach z interesami przyrody.

Tadeusz Bryś poparł przedmówcę w kwestiach przecięcia Zakopanego i przypomniał, że od dawna mówi się — tyle, że bez skutku — o potrzebie rozładowania nadmiernej koncentracji ruchu turystycznego w tym rejonie. Natomiast cały konflikt między narciarzami a TPN mógł być zakończony w roku 1980, gdyby zatwierdzono — przez wiele lat dyskutowany — plan zagospodarowania Tatr. Niestety, do głosu doszły opinie skrajne i stan prowizorki trwa. Trzeba przyspieszyć zatwierdzenie planu przestrzennego zagospodarowania TPN przez Wojewódzka Radę narodową, trzeba też dbać o to, by pla-



Prawie 40 tysięcy członków liczy obecnie wojewódzka organizacja Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej. W minionych trzech latach przerzedziły się jego szeregi. Niektóre instancje terenowe, np. w Łabowej i Sekowej, przestały działać. Na 15 zarządów zakładowych, jedynie w NZPS „Podhale” i FMWiG „Glinik” nie zaprzestano działalności. Najlepsze wyniki osiągnięto w szkołach; obecnie około 25 tysięcy członków Towarzystwa, to uczniowie. Najslabiej reprezentowane jest TPPR na wsi. Do najprężniejszych instancji terenowych należą zarządy w Krynicy, gminie Gorlice, Gródku nad Dunajcem, Rabce, Starym Sączu, a z zakładów — obok już wymienionych — w grybowski „Stolbudzie”. O problemach, z jakimi spotykają się działacze TPPR, mówiono podczas II Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. W obradach uczestniczyli: członek

Rady Państwa, przewodniczący Zarządu Głównego TPPR — Stanisław Wroński, konsul Konsulatu Generalnego ZSRR w Krakowie — Enn Lilmets oraz przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano zasłużoną działaczkę TPPR z Nowego Sącza — Alicję Barańską. Przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego wybrano Janusza Tomalskiego, a sekretarzem Piotra Kruka.

Obradował III Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Uczestniczyli delegaci z 476 działających w województwie kół TPD. Wyróżniającym się działaczom wręczono odznaczenia. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Bolesław Lupa z Nowego Sącza. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego został ponownie Mieczysław Pacholarz.

Powoli, ale systematycznie rosła szeregi nowosądeckich działaczy ruchu porozumienia społecznego. Ostatnio Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych zgłosił swój akces do Wojewódzkiej Rady PRON w Nowym Sączu.

Nawojowski PRON liczy 60 członków. Na czele Rady stoi Jerzy Słaboń, nauczyciel z Technikum Rolniczego. Działają już dwa ogniska zakładowe: w Nadleśnictwie i w Zakładzie Mechanicznym. Czynione są próby powołania ogniw PRON w każdym zakładzie pracy na terenie gminy Nawojowa. Jednym ze sfinalizowanych ostatnio przez tutejszych działaczy ruchu porozumienia narodowego działań jest podjęcie prac zakończeniowych przy budowie wyciągu narciarskiego na Złotnym. Prawdopodobnie już w tym roku będzie on służył społeczeństwu.

Przed Sądem Rejonowym w Nowym Targu, od 27 lipca br., toczy się postępowanie karne przeciwko Jerzemu Julianowi Kalibabce. Oskarża się go o to, że w okresie od lutego 1977 roku do kwietnia 1982 roku popełnił 103 prze-

stępstwa, w tym 4 rozboje, 12 gwałtów, 85 kradzieży i wyłudzeń mienia prywatnego na sumę ponad 5 mln zł. Jak poinformował nas prezes nowotarskiego sądu — Marek Rusin, z powołanych 261 świadków, dotychczas zdołano przesłuchać 50. Przeważnie są to kobiety, w większości mężatki, które niechętnie przyznają się do znajomości z Kalibabką, zwłaszcza po reklamie, jaką zrobiły mu środki masowego przekazu. Zresztą w niektórych wypadkach były to kontakty zupełnie przypadkowe. Jerzy Kalibabka — podobnie jak w śledztwie — nie przyznaje się do zarzucanych mu rozbojów i gwałtów; twierdzi, że jego znajome z własnej woli dawały mu pieniądze i biżuterię. Rozprawa — ze względu na ochronę osobistego interesu osób pokrzywdzonych — prowadzona jest przy drzwiach zamkniętych. Jej zakończenie przewiduje się na przełomie stycznia i lutego przyszłego roku.

Józef Gabrys — przewodnik z Krościenka będzie reprezentował nasze województwo w XII Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym Przewodników PTTK w Gołubiu-Dobrzyńcu.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Nowym Sączu infor-



# Ochrona środowiska i krajobrazu

ny stawały się prawem, którego nikomu łamać nie wolno.

W sprawie narciarzy w Tatrach tow. Bryś powiedział, że są oni rzecznikami ochrony przyrody; niszcza ją natomiast zbyt liczne letnie wycieczki piesze.

Jan Jagła przypomniał, że ruch ochrony przyrody ma wielopokoleniową tradycję w naszym regionie i wymaga kontynuacji. Stanisław Pierzchała mówił rzeczowo o komplikacjach towarzyszących lokalizacji wysypisk śmieci. Mniej przekonująco zabrzmiały jego narzekania w sprawie niemożności uporańia się z odpadami, jakie niesie chemizacja rolnictwa. Władysław Boczoń zadeklarował udział komisji rewizyjnych PZPR w realizacji zadań, jakie wyznacza obecne posiedzenie KW. Do zrobienia jest jeszcze wiele; przebudowaliśmy struktury społeczne, lecz nie uformowaliśmy odpowiedniej mentalności. Mamy właściwy system nakazów i zakazów, lecz prawo jest nagiętnie łamane zarówno przez obywateli, jak i przez różne instytucje. Doprowadzić do przestrzegania prawa to jedna z ważnych obecnie powinności.

Janusz Żurek, dyrektor departamentu Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, nawiązując do postulatów w dyskusji polityki „małych kroków”, a więc działań uwzględniających realia gospodarcze kraju, uściślił tę myśl: „małe kroki”, ale na wszystkich szczeblach! Oznacza to efektywniejsze wykorzystanie środków przeznaczanych na ochronę środowiska, skrócenie cyklu budowy oczyszczalni, tworzenie specjalistycznego wykonawstwa w terenie, powszechny przegląd obiektów i urzędzeń służących ochronie środowiska, a przede wszystkim stworzenie realnego i konkretnego programu działań.

Zdaniem tow. Żurka siła oddziaływania przepisów jest mała, zresztą nie wszystkie kwestie są w dostatecznym stopniu uregulowane prawnie. Rozwiązania, które proponuje plenarne posiedzenie wojewódzkiej instancji partyjnej, mają ogromne znaczenie, gdyż ze względu na wyjątkowy charakter regionu, mogą one spełniać rolę wzorca dla innych.

Na tym dyskusję zakończono. Przed podjęciem uchwały głos zabrał członek Biura Politycznego KC, prof. Hieronim Kubiak. Wybrane myśli z jego wystąpienia zamieszczamy obok.

ADAM OGORZAŁEK

## Refleksje Hieronima Kubiaka

Nawet gdy przyjeżdża się do Was tylko na posiedzenie plenarne, to przyjeżdża się po świeże powietrze i łyk dobrej wody. Musicie pamiętać, że jesteście maską tlenową dla każdego z nas i bez mała saturatorem. Dlatego bardzo mądre i gospodarskie jest Wasze pytanie: co zrobić najpierw, żeby nie było gorzej?

Na tej ziemi — nie pańskiej i nie hetmańskiej — uderza gospodarskie spojrzenie na to, co trzeba zrobić u siebie. Wymiary, w jakich mówicie o ochronie środowiska, są lokalne. Mógłby ktoś powiedzieć, że to źle. Sądzę jednak, że to ogromnie dobrze — i lepiej byłoby w kraju, gdyby większość problemów rozpatrywano przede wszystkim z tej perspektywy: — Co sam, co u siebie, co dzisiaj muszę zrobić, aby mieć prawo od innych wymagać naprawy Rzeczypospolitej?

O problemie ochrony środowiska można mówić w sposób katastroficzny, kassandryczny, czy wręcz apokaliptyczny. Ale można inaczej: mniej barwnie, natomiast realnie. I ten drugi punkt widzenia był tu przeważający. To bardzo ważne! Człowiek musi zmieniać środowisko, żeby mógł przetrwać. Ale winien tak postępować, żeby nie robić ewidentnych błędów. Postulat ochrony środowiska jest postulatem ochrony człowieka.

Niedawno dopiero zdaliśmy sobie sprawę — jako społeczeństwo — że powietrze i woda są to dobra ograniczone i wyczerpywalne. Do niedawna powietrze i woda nie wchodziły w ogóle do planów jako koszt inwestycji. A muszą! Od tego odwrotu nie ma. I dlatego jest tak ważne, abyście w swoim województwie chcieli i naprawdę byli depozytariuszami

tego powietrza i wody. One stąd się zaczynają i robiacie, co możliwe, by wychodziły dalej jak najczystsze.

Czasem powiada się, że ochrona środowiska to opozycja wobec gospodarki. Otóż chciałbym podkreślić, że jedyna możliwa ochrona środowiska to mądre gospodarowanie (...) Można się zachwycać Dunajcem — ja też to robię — ale nie wolno nie wiedzieć, jakie powodzie pustoszyły tę ziemię, i nie można nie wiedzieć, że dziś — gdy czysta woda staje się wartościowsza od złota — trzeba tę wodę tutaj zatrzymać. Poprzez budowę zbiorników retencyjnych! I nic tu nie pomoże rozdzieranie szat z tego powodu, że się zmieniają okolice Niedzicy. Za to pięknoduchostwo zapłaciliśmy opóźnieniem budowy zbiornika czorsztyńskiego, który jest bezwzględnie konieczny. Wiem, jak się narażam różnym osobom, mówiąc to co mówię, ale należy to jasno powiedzieć...

Ochrona środowiska to także obowiązek indywidualnego rolnika. Może się to nie podobać, bo to wbrew przyzwyczajeniom, ale nie ma wyjścia (...). Nawozy sztuczne są — w mniejszym czy większym stopniu — truciznami. Mycie w rzece urzędzeń pobrudzonych środkami chemicznymi jest niedopuszczalne. Kultura posługiwania się tymi urządzeniami i środkami to także obowiązek troski o ochronę tego, co pozostaje po ochronie roślin. I nie mityczne państwo, nie premier będzie się troszczył o rozwiązanie tego problemu. Rolnicy sami muszą znaleźć właściwe rozwiązanie.

Położenie przez Was akcentu

na ochronę indywidualną, na małe kroki postawione na szerokim obszarze i przez bardzo wielu — to słuszna zasada. Idzie o ochronę nie anonimowej wody, nie anonimowego powietrza i nie anonimowego lasu. Idzie o konkrety.

Opowiadam się za tym, co powiedzieliście w swoich materiałach na Plenum, że od dzisiaj obowiązki ochrony i rzecznictwa społecznego interesu w kwestiach środowiska i krajobrazu — powinny być podjęte w podstawowych organizacjach partyjnych. To tylko z przerwą nie jest ideologia. W istocie kwestie te są ważnym składnikiem ideologii naszej partii.

W społeczeństwie skolatanym, rozdartym różnymi dylematami politycznymi temat, który podejmiecie, jest najbardziej wspólnym, ogólnonarodowym mianownikiem. Jest to obszar, na którym możemy się spotkać wszyscy, działając nie tylko obok siebie, ale po prostu z sobą.

Dylemat przestrzennego zagospodarowania miasta Zakopanego i gminy tatrzańskiej jest pochodną planów dotyczących Tatrzańskiego Parku Narodowego. Chciałbym życzyć Towarzyszom, którzy się tym zajmują, żeby nie znaleźli się w takiej sytuacji, w jakiej znajduje się od 50 lat budowa krakowskiego Muzeum Narodowego. Otóż tam się zmieniły już dwie generacje projektantów, którzy żyją z programowania Muzeum. Ogromnie Wam życzę, żebyście takiej sytuacji u siebie nie mieli.

Opowiedzieli mi niedawno starzy górńcy o ptaku, którego zabierali pod ziemię, dlatego że ćwierkał wówczas, kiedy pojawiał się metan w stężeniu niebezpiecznym dla człowieka. Bardzo chciałbym, aby nowosądecka organizacja partyjna stała się właśnie takim ptakiem, ostrzegającym partię i kraj przed tym, co może nam grozić, jeśli na co dzień i w taki sposób, jak proponujecie — nie zabieremy się do kompleksu spraw związanych ze środowiskiem naturalnym człowieka.

muje, że w tym roku wybuchło już 235 pożarów. Straty szacuje się na około 80 mln zł. Najczęstszymi przyczynami były wady urządzeń elektrycznych oraz nieostrożność osób dorosłych. Najwięcej pożarów — bo aż 139 — odnotowano w zabudowaniach rolników indywidualnych. W związku z nadchodzącą zimą strażacy apelują o większą ostrożność w eksploatacji urządzeń grzewczych i wyeliminowanie tych źródeł ciepła, które — ze względu na swój stan techniczny — mogą być potencjalnymi przyczynami pożarów.

W Gorlicach postanowiono chronić przed zniszczeniem obuwie przechodniów i ogumienie samochodów. Jak doniósł zastępca naczelnika — Augustyn Jamro, w czasie tegorocznej zimy gorlickie ulice będą posypywane głównie żużlem, którego jest pod dostatkiem, a nie szkodliwą solą. Ponadto z ulic, przy których znajdują się duże obszary zielone, śnieg będzie wywożony.

Nie tylko we Włoszech zdarza się porwania. Reporter „Dziennika Polskiego” poinformował czytelników, że dyrektor Przedsiębiorstwa Turystycznego „Podhale” w Nowym Targu Joa-

chim Golik został „porwany” do Zakopanego, gdzie stanął na czele Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”.

W telegraficznym skrócie wieści z gminy Korzenna przekazał nam naczelnik Zbigniew Szewczyk: Na ostatniej sesji Gminnej Rady Narodowej omówiono realizację planu społeczno-gospodarczego oraz budżetu za pierwsze półrocze tego roku. Następna sesja będzie poświęcona sprawom kultury i komunikacji. Delegaci na Wojewódzki Zjazd ZSL zapoznają się z projektem statutu, programem oraz zadaniami ideowymi. LZS-owcy ustalają program rozwoju sportu i turystyki na następną kadencję Gminnej Rady LZS. Gminny Społeczny Komitet Zbiórki na NFOZ zaapelował do właścicieli zakładów rzemieślniczych i gospodarstw specjalistycznych o dobrowolną wpłatę na Fundusz. Przyjęto już pierwsze deklaracje. Cegłę na budowę szkoły zrobili w biegonickich Zakładach Ceramiki Budowlanej mieszkanki Posadowej Mogilskiej, a nie — jak podano w ostatnich „Kartkach z kalendarza” — Miłkowej.

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Kradzieże: Z prywatnego mieszkania w Szczawnicy skradziono 220 złotych monet, magnetowid z kasetami oraz garderobę na łączną kwotę 3 mln 200 tys. zł. Ze skle-

pu „Moda Polska” w Zakopanem skradziono dwa futra z nutrii oraz skóry z lisów. Również w Zakopanem złodzieje zabrali z samochodu osobowego skórzany płaszcz, kurtkę z nutrii, aparat fotograficzny oraz bieliznę. W Nowym Sączu nieznanymi sprawcami włamali się do prywatnego mieszkania kradnąc biżuterię oraz garderobę wartości 350 tys. zł. Spekulacja: Funkcjonariusze MO z Nowego Sącza zatrzymali na placu targowym Eugeniusza S. — ekspedienta ze sklepu sportowego, który sprzedawał po cenach zawyżonych — wcześniej nabyte w sklepie tekstylnym — pieluchy. Nieszczęśliwe wypadki: Z dachu budynku przy ulicy Pijarskiej w Nowym Sączu spadł Henryk K. ze Świniarska. Wyklucza się działania osób trzecich. W Białce Tatrzańskiej zmarła nagle — wskutek zatrucia lekami — Elżbieta D. Z Dunajca, w miejscowości Stądla, wydobyto zwłoki Stanisława L. z Podegrodzia. W czasie spożywania alkoholu zmarł nagle Andrzej B. ze Starego Sącza. W Gorlicach wyskoczyła z trzeciego piętra 74-letnia Wiktoria K. Przyczyną była choroba psychiczna. W Zubrzyicy Górnej powiesił się 19-letni Zbigniew M. Wypadki drogowe: W Królowej Górnej kierujący pojazdem „Zuk” Edward Z. ze Słowikowej potrafił śmiertelnie Marię S. z Królowej.

która wyszła nagle z stojącego autobusu PKS. Rozbija: Tadeusz K. z Ludźmierza, Stanisław W. z Nowego Targu oraz Andrzej Ch. z Ludźmierza pobili Aleksandra L. z Klimkówki do utraty przytomności, a następnie zabrali mu 50 tys. zł. W Parku Miejskim w Nowym Targu napadnięto na nietrzeźwego Marka P. Zabrano mu portfel z 3 tys. złotych. Sprawców dotychczas nie ustalono. Bimbrownictwo: Funkcjonariusze MO znaleźli i zakwestionowali u: Józefa C. z Roztoki Ryterskiej, Stanisława S. z Kokuszki oraz Stanisława Cz. z Męciny 40 l zacieru i 35 butelek samogonu. Prokuratorzy rejonowi aresztowali: oszusta matrymonialnego Zbigniewa K. ze Świątnik Górnych, który wyłudził na szkodę mieszkanki Nowego Targu mienie i pieniądze na sumę 100 tys. zł; Janusza Z. i Zbigniewa S. za to, że nie posiadając odpowiedniego zezwolenia sprzedali w Białce Tatrzańskiej ciągnik za 2300 dolarów USA i 100 tys. zł; Andrzeja P. z Zakopanego za kradzież akumulatora oraz zapasowego koła; Zbigniewa C. oraz Sławomira S. ze Szczyrzyca za ciężkie pobicie Jana R.; Stanisława W. Karola M. i Józefa K. z Nowego Targu za rozbój na Stefanie R. z Krakowa i zabranie mu telewizora, radia tranzystorowego oraz innych przedmiotów.





# W kręgu ludzkich spraw

Ciągle akcentowanie w dokumentach i praktyce partyjnej obojętności właściwego rozpatrywania skarg obywateli przynosi pozytywne skutki. Zdarzają się jednak jeszcze przypadki udzielania odpowiedzi nijakich, w rodzaju: „w miarę pojawienia się możliwości uwzględnimy po roku 1990”... Bywa, że tok odpowiada się ludziom przez ładnych porę lat, zamiast — w uzasadnionych przypadkach — powiedzieć: „nie, ponieważ...” Zwodzenie obywateli nie ma sensu, chyba, że chce się poprawić... statystykę. W rezultacie gry na zwłokę skargi sypią się bez końca.

Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we wrześniu br., poświęcone właśnie sposobom rozpatrywania skarg i wniosków, wzbudziło w Nowosądeckim duży rezonans. Po plenum nastąpił prawdziwy przyływ interesantów do KW. Niejednokrotnie powoływali się oni na prasowe informacje o plenum i podkreślali, że chociaż nie należą do partii, w niej właśnie widzą ostatnią szansę załatwienia swoich spraw.

Listy i skargi wpływające do Komitetu Wojewódzkiego są co kwartał rozliczane przez Egzekutywę KW. W ciągu trzech kwartałów br. wpłynęło 465 listów, czyli o 92 proc. więcej niż w tym samym okresie 1982 r. Udział anonimów powoli spada: w I półroczu było ich jeszcze 12,3 proc., w III kwartale 9,8 proc. Jeśli ta tendencja utrwali się, będzie dowodem, że obywatele zaczynają bardziej wierzyć w ochronę prawa.

Podjęto partyjną interwencję w 391 sprawach, z tego 279 zostało już rozpatrzonych. Okazało się, że skarg zasadnych było 141. Pozytywnie udało się załatwić 67 spraw, tj. 47 proc.

W skargach nadal dominują sprawy mieszkaniowe młodych małżeństw, samotnych matek i wielodzietnych rodzin. Pojawili się

jednak nowy element: niemożność ekonomicznego podłożenia opłat za mieszkanie. Wkłady na mieszkania spółdzielcze wzrastają przeszło dwukrotnie i np. M-4 kosztuje 120 tys. zł. Do tego dochodzi wyprzedzająca spłata I raty kredytu bankowego, czyli jednorazowo średnio 1.000 zł za metr kwadratowy powierzchni mieszkania. Wydaje się, że ten problem, dotąd właściwie nieobecny, urosnie i będzie wymagał rozstrzygnięć: jakie formy pomocy zastosować.

Znaczna część skarg dotyczy bolących problemów wsi i rolnictwa: brak ciągników i maszyn, opon, akumulatorów i części zamiennych, uzasadnione pretensje do jednostek obsługi rolnictwa, gospodarka ziemią, wywłaszczenia, sprawy urbanistyki i architektury.

Pocieszające natomiast, że zmniejsza się ilość skarg z zakresu stosunków międzyludzkich w zakładach pracy. Niewątpliwie jest to wynik pojawienia się ogniw nowego ruchu związkowego i podejmowania przez nie wielu spraw wewnątrzzakładowych.

Wracając jeszcze do statystyki: wzrosła również, choć nie tak wyraźnie jak w przypadku listów, liczba interesantów zgłaszających się ze skargami bezpośrednio do Komitetu Wojewódzkiego. W ciągu trzech kwartałów br. było ich 484.

● **Rozwój ruchu związkowego** nadal nie schodzi z pola zainteresowania partii, tym bardziej, że w województwie nowosądeckim nie jest on zbyt zaawansowany. W październiku spośród 390 zakładów, w których mogą działać związki zawodowe, istniały one w 246, a 8 kolejnych wniosków o rejestrację złożono w sądach. Ponadto w 85 zakładach pracy działały komitety założycielskie i grupy inicjatywne. Ruch związkowy skupiał 28.200 osób, to jest ponad 23 proc. ogółu pracowników. Najbardziej ujemnie na średnią wojewódzką oddziaływa Nowy Sącz, gdzie na 37 tys. zatrudnionych, do związków należy zaledwie 12,5 proc. Podobnie przedstawia się sytuacja w Nowym Targu — 12 proc., Mszanie Dolnej — 15 proc. i Szczawnicy — 16 proc. Natomiast w dużym skupisku klasy robotniczej, w Gorlicach, związkowcy stanowią już 33 proc. załóg; w Grybowie 41 proc., Krynicy — 40 proc., Jordanowie — 33 proc. W gminach, w których do-

minują niewielkie zakłady pracy, ów wskaźnik „związkowienia” przekroczył już nawet 70 proc.

Największy „ciężar gatunkowy” mają związki pracowników głównych zakładów pracy Nowosądeckiego. Najliczniejszy jest związek w gorlickim „Gliniku” — skupia ponad 2 tys. członków, to jest 29 proc. ogółu pracowników. W ogóle gorlickie zakłady przodują pod tym względem: „Forest” — 58 proc., „Matizol” — 53 proc., Rafineria Nafty — 33 proc. Do czołwki należą poza nimi: jordanowskie Zakłady Armatur — 41 proc., Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej — 39 proc. i KSSD w Kłęczanach — 34 proc. Wskaźnika 10 proc. nie zdołały dotąd osiągnąć związki w nowosądeckich oraz tymbarskich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Sąddeckich Zakładach Naprawy Samochodów i szafarskim „Polsporcie”. Całkiem źle wygląda sytuacja w mszańskim „Meblomacie” dużym ośmiusetosobowym zakładzie, gdzie jak dotąd w ogóle nie ma związku zawodowego. Trudno zrozumieć tamtejszy zakładowy aktyw. Czyżby nie dostrzegano podstawowych interesów załóg?

W przekroju branżowym najsilniejszą pozycję ma ruch związkowy w oświacie (skupia 89 proc. pracowników), także w przedsiębiorstwach komunalnych i turystycznych, w ochronie zdrowia, leśnictwie i przemyśle drzewnym. Najłabszą — w spółdzielczości.

Wśród członków związków zawodowych w Nowosądeckim członkowie partii stanowią 22 proc. Wymownie obala to bzdurną tezę o „partyjnych” czy „reżimowych” związkach.

Takie, nie najłatwiejsze w czytaniu, suche wyliczenia mają tę zaletę, że w sposób najbardziej syntetyczny oddają sytuację i trudności, na które napotyka nowy ruch związkowy. Dotarł on właśnie do pewnego progu: pokonał pierwsze przeszkody organizacyjne, przyciągnął najbardziej świadomych członków załóg, wy-

tworzył zasadniczy trzon aktywu. Teraz musi zrobić następny krok: rozwinąć szeregi do takiego stopnia, który (choćby ze względów ilościowych) upoważniłby go do występowania w imieniu całych załóg. Cel ten związki mają osiągnąć odpowiadając na pytanie, które stawia reszta pracowników: — a co nam związki dadzą? Partia widząc w ruchu związkowym swego sojusznika w procesie umacniania ludowładztwa, musi dopomóc w znalezieniu tej odpowiedzi. Wymaga to zrozumienia przez wszystkich członków partii obowiązku aktywnego włączenia się w pracę związkową, stanowiącą istotny front walki o interesy ludzi pracy. Tymczasem mamy do czynienia z wysoce niepokojącym zjawiskiem: ponad połowa członków PZPR w Nowosądeckim nie należy do związków zawodowych. Trzeba zatem dokonać oceny aktywności organizacji partyjnych w tej dziedzinie podczas toczącej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej.

Powinnością zakładowych organizacji partyjnych jest wskazanie związkowcom konkretnych obszarów obrony interesów pracowników, wymagających uwagi i ochrony: stanu bhp, gospodarowania zakładowymi funduszami socjalnymi, organizacji wypoczynku załóg i rodzin, efektywności pracy służb pracowniczych, wykorzystania zakładowych urządzeń socjalnych. Następnym krokiem powinna być pomoc w egzekwowaniu od administracji zakładowej należytej aktywności w wymienionych wyżej tematach, co sprzyjać będzie budowie autorytetu związków wobec pracowników i dyrekcji. To samo dotyczy administracji państwowej, która na szczeblach lokalnych skłonna jest nie doceniać jeszcze nie okrzepłych związków. Celowa wydaje się również partyjna inspiracja organizacji młodzieżowych i społecznych, aktywizująca ich udział w umacnianiu nowego ruchu. Organizacje i instancje partyjne muszą ponadto dokonać politycznej oceny kadry kierowniczej w zakładach. Od jej postawy bowiem (jak zgodnie stwierdzają działacze szczebla zakładowego), w dużym stopniu zależy stosunek średniego dozoru i całych załóg do problemów związkowych.

WACŁAW RACZKOWSKI

## KRÓTKO

**K**ampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR — w pełni. Dzięki wcześniejszemu sporządzeniu materiałów sprawozdawczych i rozliczeniu wniosków z poprzedniej kampanii, już w kilka dni po decyzjach XIII Plenum KC podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne mogły rozpocząć zebrania sprawozdawczo-wyborcze. Na początku listopada miało je za sobą już ponad 300 organizacji w całym województwie, czyli około 25 proc. ogółu. Zebrania POP i OOP powinny zakończyć się do 20 listopada. Na listopad i początek grudnia przewidziane są konferencje zakładowe. W trzeciej dekadzie listopada rozpoczyna się już konferencje na szczeblu instancji podstawowych — najpierw gminne. Konferencje w największych ośrodkach miejskich spodziewane są przed 20 grudnia.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze cieszą się na ogół wysoką frekwencją i przebiegają w dobrej atmosferze. Charakterystyczne, że — odmiennie jak w poprzedniej kampanii — dyskusje i postanowienia koncentrują się na sprawach własnych środowisk. Większość wniosków jest bardziej wnikliwie rozważana i osadzana w realiach, co w dużym stopniu zapobiega tzw. „koncertowi życzeń” pod adresem władz centralnych i terenowych. Więcej mówi się o podnoszeniu świadomości politycznej wśród członków partii i w społeczeństwie, z niepokojem podnosi się widoczny w wielu środowiskach bierność młodzieży. Krytykę budzą problemy spekulacji i pasożytnictwa, słaba dyscyplina społeczna, niska jakość pracy, pochopnie wydawane zwolnienia lekarskie, inflacja (podsycana nieuzasadnionymi pod-

wyżkami cen umownych). W treściach zebrań odbija się też zaniepokojenie społeczeństwa zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej.

W wiejskich POP dominują sprawy jakości pracy administracji państwowej i instytucji obsługi rolnictwa. POP w szkołach witają z satysfakcją oficjalne potwierdzenie wszystkich postanowień Karty Nauczyciela, traktując je jako spełnienie swojego naczelnego postulatu, a także sukces odrodzonego Związku Nauczycielstwa Polskiego.



● Z udziałem I sekretarza, Zbigniewa Harafa, odbyło się spotkanie kierownictwa KM PZPR w Nowym Sączu z przedstawicielami Zarządu Miejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, poświęcone sytuacji członków spółdzielni. Po obniżeniu finansowej dotacji państwa do cen usług komunalnych świadczonych na rzecz spółdzielni, wrosną czynsze. Towarzystwo z KM zaleca zarządowi wyszukanie rezerw umożliwiających zmniejszenie kosztów własnych działalności spółdzielni, aby sumy wynikające z biurokracji i nieudolności nie obciążały mieszkańców. Zdaniem KM spółdzielnia powinna przyjąć program rozłożonego na kilka lat podnoszenia czynszów, a propozycje wraz z uzasadnieniem przedstawić członkom.

● Od przeszło trzech lat przyjęcia w szeregi partii utrzymują się na niewysokim poziomie. Ze może

być inaczej, dowodzi przykład kierowanej przez Michała Cetnarowicza zakładowej organizacji partyjnej w gorlickim oddziale PKS. Organizacja umiejętnie wykonując swą kierowniczą rolę i inspirując dyrekcję w kierunku rozwiązywania problemów nurtujących załogę, zdobywa odpowiedni autorytet. Efekt: w br. przyjęto do PZPR 7 kandydatów, w tym 6 robotników.

● Z plenarnych posiedzeń instancji partyjnych: Komitet Miejski w Szczawnicy ocenił działalność miejscowej służby zdrowia. Krytycznie odniesiono się do złego stanu bazy, braków kadrowych oraz możliwych do usunięcia nonsensów organizacyjnych — np. biurokratycznego trybu usług świadczonych sobie wzajemnie przez nowotarski ZOZ, szczawnickie PPU i sanatoria branżowe.

Komitet Miejsko-Gminny w Starym Sączu przyjął założenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w miejsko-gminnej organizacji partyjnej.

Komitet Gminny w Łącku zajął się udziałem młodego pokolenia w życiu społeczno-politycznym gminy. Podkreślano potrzebę aktywizacji miejscowych organizacji młodzieżowych.

Komitet Gminny w Podegrodziu dokonał oceny partyjnej inspiracji działających w gminie organizacji samorządowych i społecznych oraz postaw członków partii w tych organizacjach.

● Egzekutywa Komitetu Miejskiego w Nowym Sączu zwróciła się z apelem do organizacji partyjnych i związkowych, do samorządów i kierownictw zakładów pracy — o czynne poparcie idei Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia: „Dzięki temu Funduszowi, stworzonemu ze składek społecznych pochodzących od ludzi dobrego serca, uzyskano w naszym mieście wiele cennych urządzeń medycznych i obiektów służby zdrowia. Potrzeby są jednak ogromne, natomiast udział załóg zakładów pracy w tworzeniu Funduszu zmniejszył się. Dlatego apelujemy o wspieranie go świadczeniami, które zwrócą się w postaci wyższej jakości i skuteczności opieki medycznej”.





# W kręgu ludzkich spraw

W dwóch kolejnych numerach „Dunajca” referowaliśmy zagrożenia powietrza, wód, gleby, świata roślinnego i zwierzęcego. Autorzy raportu o stanie środowiska naturalnego w Nowosądeckim nie przestali wszakże na przedstawieniu kondycji naszego otoczenia przyrodniczego i słusznie zajęli się także krajobrazem kulturowym. Spustoszenia w tej dziedzinie są znaczne: zabytki urbanistyki i architektury współtworzące krajobraz historyczny koegzystują z obiektami nowymi, często stanowiącymi dysonans z tradycyjnym krajobrazem. Nowe Mianowy, słoczony, pozabawione elementarnych obiektów usługowych, to najbardziej drastyczny przykład dysharmonii z krajobrazem. Eksplozja budownictwa indywidualnego przyniosła znaczne podwyższenie standardu cywilizacyjnego mieszkań. Niestety, nie szła ona w parze z dbałością o piękno. Dotyczy to również zabudowy zwartej: wiele naszych osiedli miejskich skażonych jest brzydotą, pozabawionych zieleni. Byłoby wszakże przesadą twierdzić, że wszystko, co zbudowaliśmy w ostatnich kilkadziesiąt latach, jest obce rodzimej tradycji, zuniforowane i szpetne. W stosunku do innych regionów nasz krajobraz kulturowy zachowuje jeszcze wiele cech odrębnych. Tym bardziej więc należy powstrzymać tendencje szkodliwe, wspierać zaś wysiłki historyków sztuki, konserwatorów zabytków, muzeologów i światłych architektów.

Autorzy raportu przypominają, że Nowosądeckie jest wyjątkowo nasycone obiektami zabytkowymi. 19 starych zespołów miejskich, kilkanaście wsi o dobrze zachowanych historycznych strukturach przestrzennych, około 10 tysięcy zabytków architektury i budownictwa, 50 dawnych założeń parkowych oraz kilkadziesiąt tysięcy ruchomych dzieł sztuki — to bogactwo tym cenniejsze, że związane z ważnymi wydarzeniami dziejowymi i wybitnymi postaciami narodowej kultury. Szczególnej troski wymagają zabytkowe zespoły urbanistyczne Starego Sącza, Frydmana, Chochołowa, Gólkowic i Krościenka, zamek w Niedzicy, beluard w Rożnowie, parki pałacowe Siar i Zagórzan, dwory renesansowe Jezowa, Szymbarku i Frydmana, ko-

ściołek w Dębnie, witekiewiczowskie wille Zakopanego...

Stall Czytelnicy naszego tygodnika — znają dylematy nowosądeckich służb konserwatorskich i muzealnych. Polemika wokół losu drewnianych zabytków Krynicy, publikacje Andrzeja B. Krupińskiego, koncepcje Tadeusza Szczepanka czy Wojciecha Szczygła zderzają się z prozą życia, z możliwościami finansowymi, a bywa — że także z niewiedzą i niekompetencją. „Krajobraz naszych miast i wsi ulega zunifikowaniu, traci swój specyficzny charakter. Struktura wsi i miast coraz częściej zostaje rozbita przez nieprzemyślane decyzje lokalizacyjne i wprowadzanie zbyt dużych form kubaturowych” — przestrzegają autorzy raportu.

Jednym z celów prowadzonej od dwóch lat weryfikacji i ewidencji naszych zabytków jest precyzyjne określenie ich rzeczywistej wartości, aby zróżnicować stopień ochrony i uwzględnić przynajmniej najcenniejsze w planach zagospodarowania przestrzennego. Idzie o to, by nie dopuścić do realizacji nowych inwestycji w strefach ochrony konserwatorskiej (dokument przedłożony przez fachowców Komitetowi Wojewódzkiemu wskazuje np. jako naganny sposób użytkowania terenów pod starsą szańską skarpią, rozbuślową rzeźni w bezpośrednim sąsiedztwie wzgórza zamkowego w Nowym Sączu, a także wznoszenie licznych nowych obiektów sakralnych w strefach ochrony zabytkowych kościołów).

Wśród wielu barier ograniczających możliwości ratowania zabytków wymienić trzeba niedoskonałość przepisów, nie respektowanie prawa (także przez terenowe organy administracji), brak własnego wykonawstwa specjalistycznego, niedostateczne środki przeznaczone na obsadę kadrową służb konserwatorskich (obecnie — 2 etaty!).

Najgroźniejszy jest wszakże żywiołowy rozwój miast i wsi (pochłaniający wciąż nowe tereny rolnicze) skumulowany z degradacją przyrody. Rzecz w tym, żeby — ograniczając negatywne skutki rozwoju — poszukiwać rozwiązań optymalnych, uwzględniających odrębności subregionów. Mówiąc najkrócej: żeby cywilizacja służąca człowiekowi nie zniszczyła trady-

cyjnych struktur przestrzennych i walorów krajobrazu kulturowego. Między barbarzyńskim niszczeniem dawnej tkanki architektonicznej a traktowaniem województwa jako jednego wielkiego skansenu jest możliwy mądry kompromis. Przyjdzie on tym łatwiej, im mocniej upowszechni się w świadomości społecznej także pojęcie jak zabytkowa struktura przestrzenna, strefa krajobrazu chronionego, regionalizm w architekturze współczesnej.

Ze względu na specyficzną rolę Nowosądeckiego planowanie przestrzenne nie może być zdominowane i podporządkowane planowaniu gospodarczemu. Przestrzeń jest ogólnospołecznym dobrem i chronić ją trzeba przed rozrzucnością i oszpecaniem. Położenie wielu naszych miejscowości każe pamiętać o granicach ich rozwoju. Jaskrawo widać, jak przekroczenie pojemności Krynicy czy Zakopanego zagraża wypełnianiu przez nie podstawowych funkcji służebnych wobec kraju. W dodatku przekroczenie barier ilościowego rozwoju naszych miast z reguły idzie w parze z niedorozwojem urządzeń komunalnych, o czym była mowa w poprzedniej publikacji z tego cyklu.

Wiele schorzeń naszego krajobrazu kulturowego da się wytłumaczyć ograniczonymi możliwościami państwa i kilkupokoleniowymi opóźnieniami wywodzącymi się z galicyjskiej biedy, a pogłębianymi skutkami II wojny światowej. Gwoli prawdy trzeba wszakże dopowiedzieć, że run budowlany kilkunastu ostatnich lat mógł zaowocować piękniej. Wieś, która wyszła spod strzechy i gliny; miasta, które wzbogaciły się o zupełnie nowe osiedla — nie musiały ulec uniformizacji. Trzeba z tamtego nieodległego okresu wyciągnąć wnioski dla przyszłości. W większym stopniu dostępne i spopularyzowane muszą być projekty domów i osiedli, uwzględniające specyfikę regionu, warunki klimatyczne i charakter krajobrazu. Budynki o zwiniętych dachach i gigantycznych podpiwniczeniach oskarżają projektantów, bądź inwestorów i wykonawców.

Próby zdolnych architektów zbyt rzadko są realizowane; nowoograci gust inwestorów i wygodnictwo

firm budowlanych — wygrywają z dążeniem do piękna. Powszechnie występuje też łamanie prawa budowlanego, a szanse interwencji są praktycznie minimalne. Bez wzmocnienia uprawnień kontrolno-egzekucyjnych służb architektonicznych i bez podniesienia stopnia konsekwencji w postępowaniu administracji terenowej — nie da się zatrzymać procesu degradacji krajobrazu kulturowego.

Co można zrobić w najbliższym czasie? Na pewno można podnieść rangę planu przestrzennego zagospodarowania jako instrumentu wymuszenia szacunku dla prawa. Można rozpropagować funkcjonalne i równocześnie szamoniowane z otoczeniem projekty budownictwa indywidualnego. Można postawić wyższe estetyczne wymagania projektantów przyszłych osiedli mieszkaniowych. Można nie pozwolić na szpecenie zabytkowych struktur tandetnymi kioskami, barakami i budkami. Przede wszystkim zaś można zacząć słuchać opinii historyków sztuki, plastyków, architektów i urbanistów. Niebawem opublikujemy świeże dowody ignorowania przestróg fachowców przy lokowaniu nowych potworków nawet w centrach naszych miast...

Jeśli troska o proporcje, kształt i wystrój wszystkiego, co z takim trudem budujemy dziś — zbiegnie się z maksymalnym chronieniem tego, co dziedziczymy, wtedy zamysł powstrzymania degradacji krajobrazu nie później niż w roku 1985 — powiedzie się. Jeśli natomiast nadal ulegać się będzie naciskom, jeśli z wygodnictwa i niekompetencji pozwoli się na żywiołowy rozwój — piękno regionu oglądać będziemy tylko na starych fotografiach.

Autorzy raportu wśród wielu cennych propozycji zgłaszają postulat bezwzględnego obsadzenia stanowiska Plastyka Wojewódzkiego oraz Plastyków Miejskich, a także powołania wojewódzkiej komisji pełniącej rolę społecznego ciała doradczego i opiniującego w sprawach estetyki. Próby w tym zakresie były już podejmowane, jest więc do czego nawiązać, unikając poprzednich potknięć, a kontynuując to, co było udane i pozytywne.

BEATA DEMBOWSKA

**Sprawy podjęte przez XIII Plenum KC dotyczą nie tylko partii. Auto-refleksja obejmująca problemy oczyszczono kraju jest dziś udziałem każdego myślącego obywatela. Z żywym oddźwiękiem spotkała się więc inicjatywa „Trybuny Ludu”, która publikuje wypowiedzi terenowych działaczy politycznych. W ubiegłym tygodniu dołączyli swój głos do tej dyskusji i sekretarze dużych organizacji partyjnych naszego regionu: gólickiego „Glinika” i sądeckich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego.**

## Józef Nowak (ZNTK)

— Trafnym poświęceniem było zainicjowanie przez Plenum kampanii sprawozdawczo-wyborczej w naszej partii. Sądźmy bowiem — i jest to przekonanie nie tylko członków partii — że teraz wypracujemy nowe metody pracy, które zostaną przyjęte w podstawowych komórkach organizacyjnych.

Najczęstszym zarzutem, który stawiają nam robotnicy, jest rozmiękanie się propagandy z rzeczywistością. Ma to związek z regulacją spraw gospodarczych, a nie da się dzisiaj oddzielić ideologii od ekonomii. Ludzie — i trudno się temu dziwić — są szczególnie uczuleni na konsekwencje we wszelkich działaniach. Każda ochopna decyzja, lub nie zrealizowana w zapowiadany terminie budzi niezadowolenie. Ocena działalności zakładu, kłepu, administracji jest uogólniana, przenoszona na działanie całego systemu polityczno-gospodarczego.

Postawiliśmy w naszym zakładzie na szeroką wymianę poglądów, dyskuje i polemiki. Są one niezbędne również ze względu na specyfikę przedsiębiorstwa, które zatrudnia ludzi nieomal wszystkich zawodów. Doświadczeni, dobrzy fachowcy mają własne zdanie na najważniejsze problemy i jest to zdanie wyważone, mądre i związane z realiami. Często jednak właśnie ci ludzie przyjmują ideologię według schematu: na dole sami wiemy, jak być powinno. Przenoszenie najważniejszych treści nie odbywa się w sposób racjonalny, systematyczny.

## Po XIII Plenum KC

# Opinie, wnioski, zadania

Widzimy też potrzebę rozwinięcia dyskusji o zakładowych realiach we wszystkich naszych POP. Robotnicy żądają, aby partia miała większy wpływ na ocenę zwierzchników, więcej uwagi poświęcała dyscyplinie partyjnej. Nieraz trzeba tłumaczyć, że trudności nadchodzących czasów są wypadkową praw ekonomicznych, a nie zlej woli rządu czy partii.

Ustaliśmy harmonogram zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Przedstawiamy na nich propozycje w najważniejszych sprawach wynikających z uchwał IX Zjazdu i XIII Plenum. Wzorem ostatniej konferencji na zebraniach POP ewentualnych kandydatów do zakładowych władz partyjnych

wskazywać się będzie spośród wybranych delegatów. Dawniej robili to ustępujące władze. Ten nowy zwyczaj został powszechnie zaakceptowany przez naszych członków. Musimy znaleźć odpowiedź na pytanie, jak pracować, aby utrwałać rodzaje się zaufanie do słuszności polityki partii.

## Józef Rak („Glinik”)

— Odniosłem wrażenie, że członkowie KC w dyskusji na XIII Plenum w na-

Rzecz w tym, że dogmatycy widzą nadal kierowniczą rolę partii w zastępowaniu przez nią administracji. Stąd pomieszanie pojęć — ułóżsamienie roli inspiracyjnej czy kontrolnej z zakresem obowiązków innych ogniw. Trudno się dziwić, że powstaje wówczas opinia o niedociągnięciach, słabości partyjnych organizacji. Bo nie są one i nie mogą być od wszystkiego.

Mówimy, iż trzeba zmieniać starą mentalność, kształtować światopogląd. Mało kto wskazuje jednak, jakiego rodzaju działaniami i środkami to czynić, nie precyzuje się też celów. U nas jasno chcemy to określać, by nie było niedomowień, gdy będziemy wytykać partyjną bierność.

Nie wszyscy dobrze zdają sobie sprawę ze skutków, jakie niesie ze sobą kryzys gospodarczy. Wiele jest przejawów zniecierpliwienia. Dlatego tak ważne dla nas wszystkich staje się zaangażowanie, pomoc, aby wszystko co się da, załatwić od ręki, w zakładach zaś stawiać na ludzi kompetentnych. Tam gdzie mocny i odważny jest sekretarz, gdzie bojowy i odpowiedzialny związkowiec, załoga potrafi wszystkie problemy sama rozegrać.

Notował: ANDRZEJ GESING



ELŻBIETA GLINKA

# LUDZIE i GOŁĘBIE



**W** sobotnie popołudnia — od wiosny do jesieni — sądeckimi ulicami zmierzają ku tak zwanemu świątecznemu rynkowi mężczyźni: młodzi, którym wspaniałe się od niedawna, i starsi, o pobielonych siwizną skroniach. Jadą samochodami i rowerami, czasem idą pieszo, a każdy ma ze sobą dużą skrzynię z otworami, z której dobiegają dziwne szmery.

Tak jest i tego popołudnia u schyłku jesieni. Na betonowym placu świątecznego rynku stoi furgonetka. Jej kabina pokryta srebrzyście z dala. Gdy podejść bliżej — widać druciane zasieki „klawiszy”, przez które raz po raz czyjeś ręce wsuwają do środka gołębie.

— **Poczekajcie, poczekajcie!** — powstrzymuje niecierpliwych Ryszard Tarsiński. Czuwa przecież nad porządkiem, pełniuje, by do jednej kabiny-klatki nie wkładano za wiele ptaków. Muszą dojechać do Radomia wypoczęte, by miały siłę na długi lot do domu. Już ostatni lot młódków w tym sezonie.

Tarsiński jest stosunkowo młodym hodowcą — dopiero przed czterema laty pokonał tego bakcyła i od razu zaangażował się ogromnie. Sprowadził sobie ptaki ze Śląska (gdzie sport ten ma szczególnie piękne tradycje) i już zapisał na swym koncie sukces: zdobył mistrzostwo Oddziału na 1983 r. w lotach gołębi starych, to znaczy mających przynajmniej rok. Dał się też poznać jako dobry organizator.

Pod ostrym, chybotliwym światłem latarni Czesław Pałac i Andrzej Zaręba ustawili parę ławek i rozkładają na nich listy startowe. Każdy z hodowców podchodzi ze swymi gołębiami, a oni sprawdzają, czy zgadzają się numery wpisane na listy, z tymi, które gołębie mają na obrączkach: metalowej rodowej, jaką wkłada się na nogę pta-

ka na stałe wkrótce po jego wykluciu się z jajka, i gumowej kontrolnej, wkładanej na jeden lot.

Pałac, długoletni prezes, a obecnie wiceprezes Nowosądeckiego Oddziału Związku Hodowców Gołębi Poczтовых, piastujący też godność sędziego w tej dziedzinie sportu, zjadł — jak się to mówi — zęby na organizacji lotów. Z ogromną wprawą kontroluje kolejne listy, uspokaja kolegów, którzy chcieliby jak najszybciej mieć już tę procedurę za sobą.

Zaręba ma w sobie trochę mniej cierpliwości — może to zresztą radość napiera w nim od środka, bo przed chwilą dowiedział się, że to on właśnie zajął pierwsze miejsce trójką starych gołębi w najdłuższym tegorocznym locie — ze Swinoujścia. Czy wówczas, gdy jako młody chłopak, pracując w polu, znalazł rannego gołębia, gdy zaopiekował się ptakiem — mógł wiedzieć, że oto bierze do ręki asa, z którego wywiedzie swych najlepszych lotników?

Coraz więcej hodowców gromadzi się przy kabinie, więc Pałacowi i Zarębie pomagają koledzy.

Pod murem okalającym plac siedzi Antoni Chruszciński — skarbnik Oddziału. Zbiera składki członkowskie i różne opłaty okolicznościowe. Prezes, Stanisław Borowski, w otwartych drzwiach szofelki załatwia sprawy organizacyjne. Oddział nie ma bowiem żadnego lokalu, gdzie można by się zejść, porozmawiać o tajnikach hodowli, gdzie można by postawić kasę pancerną i bodaj stół. Tułają się więc hodowcy z miejsca w miejsce; teraz chwilowo korzystają z placu targowego, ale ta bezdomność nie sprzyja działalności.

Stanisław Śliwa, jeden z najstarszych sądeckich hodowców, nawołuje, by koledzy zgłaszali się do niego z zegarami kontrolnymi: trzeba je wszystkie

wastawić na odpowiedni czas, ostemplować taśmy, założyć plomby. Punktualnie o godzinie dwudziestej zegary zostaną włączone; otworzy się je dopiero w poniedziałek.

Kazimierz Zasowski rozśmiesza kolegów ukazując imzymanego w ręce ptaka. — *Patrzcie, ja daję na lot kawkę* — mówi. Rzeczywiście, ten gołąb jest bardzo ciemnej barwy, w świetle latarni połyskuje czernią. Zasowski ma dwie najlepsze samice w Oddziale, które systematycznie zajmują punktowane miejsca. Hodowlą pasjonuje się od dzieciństwa, ale dopiero w 1979 r. zaczął dawać gołębie na loty. Jest jednym z tych, którzy najobszerniej korzystają z literatury fachowej, a i sam prowadzi wyjątkowo skrupulatną dokumentację hodowli.

Ostatnie gołębie znikają za klawiszami kabiny. Naraz ktoś zauważa drobną sylwetkę chłopięcą. — *Czemu nie wkładasz gołębi?* — pyta Zaręba. Trzynastoletni Paweł Chruszciński zmieszany wyjaśnia, że w pośpiechu zapomniał pieniędzy na opłacenie „lotowego”. Ktoś sięga do kieszeni, pożyczka pieniędzy beniaminkowi Oddziału. Oficjalnie członkiem Związku jest ojciec Pawła, bo chłopiec nie osiągnął pełnoletności, ale to Paweł zajmuje się ptakami.

Dochodzi godzina dwudziesta. Zegary ustawiono na ławkach, Pałac unosi rękę. — *Uwaga!* — Ręka opada, hodowcy jednocześnie przekraczają kłucze. Zegary ruszyły.

\*

W niedzielny ranek hodowcy niecierpliwie badają wzrokiem niebo: kiedy ukażą się na nim gołębie? Dom Józefa Leśniaka stoi przy samej drodze i tylko z tej drogi widać szeroko rozciągnięty błękit. Więc Leśniak nerwowo raz po raz sięga do kieszeni, wyciąga dorodną śliwkę i żuje, albo zapala jednego po drugim papierosa, i tak skraca sobie oczekiwanie. Trudno się dziwić temu zdenerwowaniu — wszak dzisiejszy lot może potwierdzić lub rozwiać szanse Leśniaka na zdobycie w tym roku mistrzostwa w lotach młódków. Jeszcze kilka minut i Leśniakowe ptaki potwierdzają swą klasę.

Jan Szczurek siedzi na ławeczce w ogrodzie, skąd widać rozległą panoramę Piątkowej, i wspominają z sąsiadem poprzedni lot, kiedy to zdobył aż sześć dyplomów. Wspominają też dramatyczny lot sprzed dwóch tygodni, kiedy to z Jędrzejowa nie powróciła wielka ilość sądeckich młódków; nie było chyba hodowcy, który nie poniósłby wówczas strat. Ileż nie-

## W sądeckim Kole ZBoWiD

Zbowidowcy to ludzie już niemłodzi i choć wielu z nich wykazuje życiową aktywność, to przecież lata i wojenne przejścia wyrwały na nich swe piętno. Niejednemu trzeba więc pomóc w rozwiązywaniu jego własnych problemów lub problemów rodziny. Czasem jest to zadanie nielatte.

Oto Działewicz — inwalida, ciężko chory, żona kaleka. Dzieci nie mają. Ze strachem myśli o zimie, bo piec w domu, i nagle pojawił się zdun, zna-

lazły się kafele z Karpackiej Brygady WOP, cegła z Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej. Wszystko to załatwiono bez interwencji zainteresowanego i bez pieniędzy.

Pewien emeryt pilnie potrzebował 10 dolarów na leki dla dziecka. Znalaziono innego emeryta, biorącego emeryturę z kieszy Jej Wysokości królowej angielskiej, który zgodził się pomóc.

Dzień seniora ZBoWiD. Na spotkaniu ludzi, którzy ukończyli 70 lat ży-

cia, znalazła się sala w Technikum Samochodowym, samochody do przewożenia gości i orkiestra Karpackiej Brygady WOP, napoje, słodycze i owoce z WSS. Wszystko gratis. Podobnie na Dzień Kobiet i różne rocznice.

W latach 1978—1983 zorganizowano 17 wycieczek do miejsc walki z lat 1939, 1944, 1945, do miejsc zbrodni hitlerowskich i tragedii żołnierzy pomordowanych przez reakcyjne podziemie i bandy UPA. W wycieczkach uczestniczą — oprócz zbowidowców — dzieci z Państwowego Domu Dziecka i żołnierze służby zasadniczej. Dzieci i żołnierze oczywiście nieodpłatnie, pozostali pokrywają czwartą część kosztów. Autobusy udostępnia WPK.

W centrum Nowego Sącza znajduje się grób 6 żołnierzy radzieckich. Leży tu m. in. sierż. Mandar, który otrzymał gwiazdę „Bohatera ZSRR” za swoją postawę w walkach o Gorlice. Grób rozpada się ze starości. Zbowidowcy dogadali się z pięcioma sądeckimi zakładami pracy, uzyskał złom, z którego w ZNTK wykonuje się tablice. Przygotowywana jest granitowa płyta.

Objechano całe województwo, kontrolując warunki bytowe wszystkich zbowidowców. Tam gdzie było trzeba — rozmawiano z sekretarzami partii i naczelnikami gmin. Ze skutkiem.

Można by wymienić jeszcze wiele podobnych przykładów działania Kole

ROMAN KOSTANECKI:

## Warto wiedzieć, że...

Kontrolne działania Inspekcji Sił Zbrojnych, Wojewódzkiej Grupy Kontrolno-Operacyjnej oraz Terenowych Grup Operacyjnych wzbogaciły administrację państwową w Nowosądeckiem o nowe formy i metody inspekcji i nadzoru. Od ponad roku prawie co miesiąc, a nie raz nawet częściej, powoływane przez wojewodę nowosądeckiego zespoły kontrolne biorą pod lupę różne gałęzie gospodarki i sfery życia społecznego. Kontrolowane są urzędy administracji terenowej i szkoły, placówki służby zdrowia, żłobki i przedszkola, fabryki i przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, instytucje obsługi rolnictwa i spółdzielnie pracy. Najczęściej obiektem kontroli stają się placówki handlowe i usługowe oraz placówki budowlane. Spekulacja, niegospodarność i niechętność wydano energiczniejszą walkę, bo tego wymagają od administracji ludzie pracy i reprezentująca ich Interesy partia robotnicza. Kontrole są niezapowiedziane, obnażają więc wiele niedociągnięć, zaniedbań i błędów. Po każdej z nich wojewoda wydaje pokontrolne zarządzenia, określając terminy ich realizacji. Wyciągane są wnioski kadrowe i dyscyplinarne, sygnalizuje mandaty, wnioski do kolegiów ds. wykroczeń, organy

ścigania wszczynają dochodzenia. Te wielokierunkowe działania przynoszą powoli efekty, zmuszają do przestrzegania ładu i porządku, kształtują pożądane nawyki i zachowania. Nie oznacza to, że udało się już wyplenić zło, protekcję, spekulację, kradzieże, niegospodarność. Nadal nie brakuje amatorów łatwego dorabiania się i życia na koszt społeczeństwa. Ciągłe uczciwość człowieka pracy żyje gorzej od przedstawicieli prywatnej inicjatywy, przeróżnej maści agentów i sklepikarzy. To nakłada na władzę obowiązek bezwzględnej przestrzegania i egzekwowania prawa, ograniczenia patologicznych zjawisk, stosowania odpowiedniej polityki fiskalnej. Stąd licznie podejmowane kontrole w terenie.

W dniach 25—27 października powołane przez wojewodę zespoły kontrolne zjawily się w Nowym Sączu, Gorlicach, Grybowie, Jabloncu, Jordanowie, Rabce, Zakopanem i Sękowej. Tematem kontroli było sprawdzenie realizacji zaleceń wydanych w toku inspekcji wojskowych, stanu ładu i porządku oraz przygotowania do zimy. Skontrolowano — oprócz urzędów miast i gmin — 68 placówek handlowych, 4 instytucje ob-

sługi rolnictwa oraz 21 innych zakładów.

W Gorlicach kontrola zbiegła się z podobnymi działaniami prowadzonymi przez nowego naczelnika miasta. W placówkach handlowych stwierdzono wzorowy ład i porządek. Natomiast w piekarni „Jubileuszowa” sytuacja diametralnie odmienna, zalecenia kontrolne nie zostały wykonane: brak instrukcji obsługi maszyn, nieprawidłowe magazynowanie mąki, budynek zawilgocony, ściany zniszczone. W Oddziale PKS niektórzy kierownicy nie wykazują zbytniej troski o powierzchnie im samochody. Bazy MPGKiM strzeżli pijany dozorca, a Zespół Szkół Ekonomicznych „zabezpieczony” był przed pożarem... rozładowanymi gaśnicami, niekompletnym sprzętem oraz uszkodzoną instalacją piorunochronową. Przeciwożarowe niedbalstwo stwierdzono też w Przedszkolu nr 3 oraz w Szkole Podstawowej nr 2.

W Grybowie poprawił się stan sanitarno-porządkowy placówek handlowych, ale do sprzedaży skierowano 100 kg przeterminowanej margaryny. W MPGK natomiast krytycznie oceniono przygotowanie transportu do zimy. W zadowalający sposób zrealizowane zostały zalecenia w Zakładach Stołarki Budowlanej „Stolbud”. To samo można by napisać o browarze, ale zabrakło tam zabezpieczenia w podstawowe środki higieniczne i sanitarne.

W gminie Jablonka stwierdzono niepełne zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe (przy jednoczesnym kierowaniu mięsa wieprzowego i wędlin wysokich gatunków do gastronomii).

Restauracja „Kordon” w Lipnicy Małej nawet po godzinie 12 nie była przygotowana do działalności gastronomicznej. Na budowie bazy SKR — bałagan i brak jakiegokolwiek nadzoru. Wiele do życzenia pozostawia stan ładu i porządku w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej.

W Jordanowie wiele uwag zgłosił kontrolujący pod adresem GS i MPGK (głównie za bałagan i nieporządek) oraz Krajowego Związku Spółdzielni Zabawkarskich (za niezrealizowanie zaleceń w Spółdzielni „Zryw”). Prawidłowo wykonano zalecenia: placówka PKS, KZA i SKR.

Jednostki handlowe Rabki na ogół zrealizowały pokontrolne zarządzenia, ale nie ustrzegły się nowych niedociągnięć (np. dysproporcji w zaopatrzeniu sklepów w deficytowe artykuły i niesprawnych urządzeń chłodniczych). Totalny bałagan stwierdzono w rabczańskim MPGK. Utrzymanie niektórych ulic zagraża bezpieczeństwu pojazdów w tym mieście, nie odbudowano zniszczonej przez powódź kładki na potoku „Ślonka” oraz nie precyzowano zamulonych studzienek ściekowych. Oddział Skupu Surowców Włóchnych nie wykonał zaleceń jednego z wicewojewodów, choć przedłożył informację o ich pełnej realizacji.

Kontrola placówek handlowych w gminie Sękowa nie wypadła różowo, zwłaszcza w sklepie nr 40, gdzie ukrywano przed nabywcami 9 kg cukierków, nie zabezpieczono mięsa i wędlin na karty zaopatrzenia. W sklepie tym brakowało nawet soli.



bezpieczeństw czyha w drodze na ptaki! Ileż razy gołąb wraca z uszkodzonym skrzydłem, z ranami zadany przez drapieżniki, ile gołębi ginie tragicznie. W wielokilometrowej drodze powrotnej do swego gołębnika ptaki muszą pokonać tyle przeszkód ich wrogami są odległość, burze, przewody wysokiego napięcia, góry i jastrzębie. Toteż hodowcy nigdy nie wiedzą, czy wszystkie gołębie wrócą szczęśliwie. Czekając, rozprawiają o różnorodnych przypadkach, jakie im się przydarzyły, a emocje dodają barw tym opowieściom.

Tak jest u Szczurka, tak jest w każdym zakątku Sącza, gdziekolwiek mieszka hodowca gołębi pocztowych.

Wreszcie — są! Przyleciały! To tu, to ówdzie rysuje się na niebie sylwetka gołębia. Zmęczony ptak przysiadł na dachu gołębnika. Czy wejdzie od razu? Przecież tylko wtedy można będzie zdjąć mu kontrolną obrączkę, by włożyć ją do zegara. A ptakowi należy się wypoczynek i pokarm.

Gołębniki są różne — jedne pobudowane na strychach — inne wolnostojące w podwórzach, duże i małe, ubożuchne i wręcz wytworne. Najpiękniejszy gołębnik w Sączu, a może i w Polsce — jak twierdzą niektórzy — ma Józef Kozła, sędzia tego sportu i właściciel jednego z najlepszych szczepów gołębi. Ale każdy gołębnik jest zadbane, czyszczone, opatrzone przed wiatrami i deszczem. Czy inaczej gołębie tak chętnie by tu wracały?

\*

W poniedziałkowe popołudnie na świńskim rynku znów tłoczno. Atmosfera jest jednak inna niż w sobotę — jakby powietrze naładowane było emocjami. Niby toczą się rozmowy, niby tu i ówdzie rozbrzmia śmiech, ale im bliżej godziny siedemnastej tym ciszej się robi wokół ław, na których ustawiono wszystkie zegary. Wreszcie głosy cichną, znów rozlega się komenda — i zaczyna się otwieranie zegarów. Długie papierowe taśmy powiedzą co do sekundy, czyje gołębie były w tym locie najszybsze. Komisja uważnie ogląda pasy papieru, sprawdza ich zapis z listami startowymi. Naraz słychać czyjś podniesiony głos. Okazuje się, że jeden z zegarów słabo odbił zapis i komisja przez chwilę ma wątpliwość, czy może uznać lot gołębi Józefa Horowskiego. Ten młody chłopak pasjonuje się hodowlą gołębi pocztowych od szkoły podstawowej, a od trzech lat wysyła ptaki na loty. Deszcz, słońce czy upał — dojeżdża rowerem siedemnaście kilometrów z Chomrzniska do Sącza. Udało mu się pożyczyc zegar, bo własnego nie ma

(Jak zresztą wielu hodowców, gdyż zegary są bardzo drogie) i niewiele brakowało, by pech zmniejszył jego zabiegi. Na szczęście werdykt komisji jest pomyślny dla Horowskiego.

Edward Mliczek wymienia z Janem Uszko uwagi o różnych lotach: gołębi starych, na trasach nieraz i ponad tysiącokilometrych, i lotach młódków, zdobywających swe pierwsze doświadczenie w powietrzu. O metodach hodowli. Co chwile dołączają do nich inni hodowcy. Rozmawiają o tym, jaką najlepiej stosować karmę; o tym, że w wielu krajach są specjalne sklepy zaopatrujące hodowców, a tu Tarsiński osobiście jeździł na drugi koniec Polski po kukurydź i dźwigał worki; o cenach ziarna rosnących z roku na rok. Hodowla gołębi pocztowych nie jest sportem tanim, ale — jak twierdzi Mliczek — i tak jest o wiele tańsza niż picie wódki i na pewno o wiele zdrowsza. — I dodaje: — To po prostu bąkcył, którego nie sposób się pozbyć. Ja co roku obiecuję żonie, że z tym skończę, i co roku żona śmieje się ze mnie, bo nie umiem rzucić hodowli. — Żony, prawdę mówiąc, nie zawsze są zachwycone pasją mężów: od wiosny do jesieni mężczyźni znikają z domów na całe dni, bo trwa sezon lotów, na urlopy nie chcą jeździć, bo kto się zajmie ptakami... Ale co im pozostaje innego, niż tolerować męzowskie hobby? Niektóre nawet z czasem również zaczynają śledzić niebo. Marcin Stanek jest też zdania, że hodowla gołębi pocztowych, jak zresztą każdy „konik”, daje wspaniałą okazję do tworzenia i utrwalania więzi międzypokoleniowych i powołuje się na przykład własnej rodziny: przyjaciółmi stali się z synem wówczas, gdy i chłopak zainteresował się gołębiarstwem. — To wspaniała zabawa dorosłych ludzi — mówi Stanek. — Tym wspanialsza, im nas jest więcej, im większa konkurencja.

\*

Na brak konkurencji nie mogą narzekać — jest ich w Oddziale nowosądeckim stu trzydziestu: z samego miasta i najbliższych gmin. Wielu z nich osiąga znakomite wyniki. Oddział ma długą tradycję — powstał jeszcze w latach trzydziestych. Założyli go tacy ludzie, jak Pečiak, Aleksandrowicz, Jan i Marian Bielicowic. Do dziś w Związku jest wielu starych hodowców. Najdłuższą staż — bez przerwy ma prezes Stanisław Borkowski, który prezesurę objął po śmierci Jana Kumora, świetnego hodowcy, ogromnie zaangażowanego w pracę Oddziału. W domu Borkowskiego stoją trofea zdobyte za mistrzostwa i wicemistrzostwa; również w ubiegłym roku otrzymał kryształowy puchar mistrza. On też, jedyny w Oddziale, brał udział w ogólnopol-

skich wystawach. Puchary zdobył zresztą wiele domów — o. na przykład Tadeusz Nowak był przez dwa kolejne lata: 1980 i 1981 mistrzem oddziału w lotach gołębi starych, a w roku 1980 również wicemistrzem Okręgu. Albo Bolesław Bieniek — też dwukrotny mistrz Oddziałów: w 1978 i 1979 r., właściciel gołębia, który miał siódme miejsce w Polsce i tegorocznego najlepszego lotnika w Oddziale. Albo Władysław Małek — którego tegoroczne wyniki wysuwają do wicemistrzostwa Okręgu. A ile dyplomów spoczywa po szufladach w Chelmcu, Zawadzie, Podegrodziu, Paszynie, Niskowej, Jamnicy...

Sukcesów mogłoby być jeszcze więcej. Gdyby Oddział miał lepsze warunki. Tadeuszowi Paruźnikowi — mechanikowi, którego złote ręce utrzymują samochód na chodzie, spędza sen z oczu obawa, co się stanie z tym samochodem zimą, skoro Oddział nie ma garażu. Przydałaby się i druga kabina, aby gołębie nie musiały się tłoczyć w drodze na loty. Tymczasem dziś nie tylko druga kabina jest marzeniem, ale i zapasowe opony do tej pierwszej.

Wszelkie fundusze, którymi dysponuje Oddział, pochodzą z kieszeni członków, przy czym część grosza jest przekazywana do Okręgu i do Zarządu Głównego Związku. Dotacji nie dostają żadnych ani żadnych przydziałów sprzętu, choć inne dziedziny rozrywki czy sportu są w kraju dotowane. Za własne pieniądze muszą kupować sprzęt, benzynę, opłacać kierowcę, naprawy, fundować nagrody i drukować dyplomy. Więc tylko wzdychając z zazdrością słysząc, że są w Polsce miasta i regiony, gdzie prezydenci, naczelnicy i prezesi wspierają Związek Hodowców Gołębi Pocztowych, przyznają nagrody i puchary.

Trudności chwilami rodzą zniechęcenie, lecz atmosfera w Oddziale panuje dobra. Hodowcy wspierają się wzajemnie, pomagają, wymieniają między sobą gołębie. Jest wypróbowane, zaangażowane w pracę grono ludzi takich jak prezes, jak Tarsiński, Małek czy sekretarz Oddziału — Czesław Dziedzic, którzy sprawiają, że w Oddziale dzieje się coraz lepiej.

Wielkim dorocznym świętem jest dla hodowców uroczystość rozdania nagród i dyplomów. W tym roku listy najlepszych otwierają: Ryszard Tarsiński, Czesław Dziedzic, Krzysztof Migacz, Marcin Stanek i Władysław Małek, którzy uzyskali największą ilość punktów w lotach gołębi starych, oraz Józef Leśniak, Czesław Dziedzic, Czesław Pałac, Jan Szczurek i Marcin Stanek jako zwycięzcy w lotach gołębi młodych. Ich sukcesy umacniają pozycję Nowego Sącza w tym pięknym sporcie.

Miejskiego ZBoWiD w Nowym Sączu. Należy również podkreślić wielką rolę jaką w inicjowaniu różnorodnych akcji, a także ich organizowaniu odgrywa prezes zarządu Koła, mjr rez. Hieronim Postawa, były oficer WOP i aktywista partyjny. Po odejściu do cywila, a więc przed 28 laty — podjął on pracę w Nowosądeckim Przedsiębiorstwie Ceramiki Budowlanej i pracuje tam do dziś. Wcale nie myśli o wycofaniu się z życia służbowego ani społecznego. To dobrze, bo umie zachęcić innych do działania, a przecież aktywność jest dziś na wagę złota.

WOJCIECH DZIUBA

Placówki handlowe Zakopanego prawie w całości wykonały zalecenia wynikające z kontroli wojskowych. Brakuje im natomiast koku na zimowe zaopatrzenie. Szereg niedociągnięć ujawniono w MPGK (ich wspólnym mianownikiem jest brak gospodarności i porządku).

Kontrola w jednostkach handlowych Nowego Sącza nie wykazała tym razem nieprawidłowości. Niedociągnięcia dostrzeżono natomiast w sferze gospodarki ciepłowniczej miasta.

Przeprowadzono kompleksową kontrolę i ocenę pracy Urzędu Gminy w Czarnym Dunajcu. W ogólnym podsumowaniu gminę oceniono na „czwórke”. Najwyższą oceniono Urząd Gminy za działalność organizacyjną, finansową i emerytalno-rentową, najniższą za sprawę geodezji, kultury i sztuki oraz zatrudnienia.

Pod przewodnictwem wojewody Antoniego Rączki obradował Wojewódzki Sztab Rolny, który tym razem zajął się sprawami zaopatrzenia rolnictwa na zimę. Wynikami wappnowania gleb oraz programem szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym. W tym roku rolnicy nie mogą narzekać na brak węgla i nawozów mineralnych. Te ostatnie zalegają magazyny, a postępowanie w ich sprzedaży jest niezadowolający. W roku przyszłym kolejne 16 gmin objętych zostanie kompleksowym wappnowaniem gleb. Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego zaprogramował masowe szkolenie rolnicze w 140 wsiach oraz 147 kursów kwalifikacyjnych i szkoleń specjalistycznych.

## ANDRZEJ SZYMANSKI: WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Kiedy rozmawiałem ostatnio z naczelnikiem grupy tatrzańskiej GOPR, Stanisławem Łukaszewiczem „Zbójnikiem”, dowiedziałem się, że tegoroczny sezon letni był raczej udany: stosunkowo mała ilość poważniejszych wypadków w porównaniu z poprzednimi latami, do czego zresztą w niemałym stopniu przyczyniła się ładna pogoda. Zdecydowanie jednak na pierwszym miejscu postawił jako orzeczony górskich tragedii — lekkomyślność, brawurę, nieostrożność. Jak zwykle!

W chwili, gdy piszę te słowa, doszła mnie wiadomość o kolejnej tragedii tatrzańskiej. Na początku października spadł w przepaść w zbocze Kulczyńskiego 26-letni Krzysztof S. Z Gdańska. Nieprzytomnego odtworzono do szpitala zakopiańskiego. Ponad dwa tygodnie trwała walka o jego życie, najcięższą w Zakopanem różniąc w krakowskiej klinice. Zakończyła się mimo usilnych starań niepowodzeniem. Smutny rejestr tegorocznych wypadków powiększył się o kolejną, czterdnastą ofiarę!

Helikopter przebywa w Zakopanem jedynie do końca września. Przypadek sprawił, że w dniu wypadku znalazł się akurat na miejscu. W większości sytuacji szybkie interwencje pozwalają na uratowanie życia turystom i taternikom. Jednak począwszy od października śmigłowiec znajduje się w Krakowie, a jego wezwanie to nie tylko dodatkowe koszty, ale przede wszystkim strata cennego czasu. Od lat mówi się o konieczności wybudowania po Giewontem heliportu...

Jest jeszcze inny aspekt tej sprawy. Czy nie należałoby w końcu karać w jakiś sposób nieostrożnych turystów? A szczególnie tych lekkomyślnych, którzy zapowiadają wycie-

czkę np. na Rysy, a później się okazuje, że beztrako spędzają wieczór w nocnym lokalu, podczas gdy ratownicy niejednokrotnie z narażeniem życia penetrują górskie szlaki. Było w tym sezonie takich przypadków sporo!

Zbliża się kolejny zimowy sezon i znowu zacząć odzywać się jak co roku dawne antagonizmy; PKL — Park Tatrzański, turyści a sportowcy... Ciągłe brak rozsądnej koncepcji zagospodarowania Tatr. Fian przygotowywany przez TPN nie zaspokaja ani turystów, ani narciarzy-wycieczkowców, ani dyrekcji PKL, COS-u; dąży się do prostego ograniczenia ruchu w Tatrach za wszelką cenę, do likwidacji już istniejących urządzeń — wyciągów i kolejek, odrzuca się zdecydowanie plany budowy nowych obiektów. „Nie tędy droga!” — powiedział ostatnio dyrektor zakopiańskiego oddziału PKL, inż. Ryszard Antoszyk. I chyba miał rację! Nie pomoże ogrodzenie gór drutem kolczastym. Trzeba się natomiast poważnie zastanowić, jak zagospodarować Tatry, aby wszyscy byli jako tako zadowoleni. Kolejki i wyciągi działające w zimie nie powinny przecież przeszkadzać „ochroniarzom”, a zorganizowany ruch turystyczny w letnie wycieczki pod opieką przewodników też wiele szkody nie narobią!

\*

Fundusz Wczasów Pracowniczych będzie stawiał blok mieszkalny dla swoich pracowników. Większość prac zamierza się wykonać siłami własnej brygady remontowo-budowlanej, podobnie jak w przypadku „Sienkiewiczówki 2”. Na dobrą sprawę właściwie już od dzisiaj można by przystąpić do robót, gdyby nie

fakt, że cała sprawa jest gdzieś bardzo skutecznie blokowana. A swoją drogą dlaczego budynek ten ma posiadać tylko jedno piętro? Tego do prawdy nikt jakoś nie potrafi zrozumieć! Tłumaczenie, że zasłania się widok na Tatry, jest mało przekonujące. Szkoła terenów budowlanych, których w Zakopanem brakuje i wypadałoby nimi racjonalnie gospodarować!

\*

Każdy zbliżający się sezon — czy to letni, czy zimowy — powoduje narastanie uczucia niepokoi wśród stałych mieszkańców: znowu będą się dawać we znaki kłopoty zaopatrzeniowe, kolejki w sklepach. Ciekawe, czy w końcu władze miasta zdecydują się na otwarcie nocnego sklepu, o którego potrzebie mówi się nie od dzisiaj? Koronnym argumentem „przeciw” jest zwykle brak pracowników, bo rzekomo wszyscy dojeżdżają... Przepraszam bardzo, ale czy w Warszawie lub na Śląsku sprzedawcy nie muszą dojeżdżać? Można przecież zorganizować załogę takiego sklepu spośród osób mieszkających bliżej, niekoniecznie dojeżdżających! Kiedyś tłumaczono mi w wydziale handlu i usług, że jednym z powodów są braki zaopatrzeniowe. Dziś to argument już chyba nieaktualny, podstawowych produktów w żywnościowych raczej nie brakuje. A więc...? Z tym wiąże się również sprawa restauracji i kawiarni. Biada turystyce, gdy po godzinie 20 zechciałby cokolwiek zjeść, a po 21 napić się kawy. Są nocne lokale, usłyszy się w odpowiedzi. A przecież nie każdego stać na płacenie wstępów i drogiego konsumpcji, a poza tym nie każdy ma ochotę wysiadywać w hałasie i wysłuchiwać dyskotekowych melodii. Może więc zbliżający się sezon zmobili-zuje ludzi odpowiedzialnych za te sprawy i pozwoli na rozwiązanie ich zgodnie z potrzebami i życzeniami klientów?



Niedawno podziwialiśmy ich w wielkim, transmitowanym przez telewizję widowisku zorganizowanym w Krakowie z okazji trzechsetlecia Odsieczy Wiedeńskiej; muzycy w zielonych pelerynach, z szarotkami w kłapach i góralskich kapeluszach zwracali na siebie uwagę nawet wtopieni w tysiącobobowy zespół wszystkich reprezentacyjnych orkiestr wojskowych. Im też chyba najczęściej miejsca poświęcono w programie prezentującym „solowe” pisy parady musztry.

Ten barwny, niezwykły spektakl nagradzany nie milknącymi brawami wielotysięcznej widowni udowodnił raz jeszcze, że wojskowe orkiestry dęte nie mają sobie równych.

— *Próby trwały tylko trzy tygodnie* — mówi ppor. Stefan Zuk, drugi kapelmistrz Reprezentacyjnej Orkiestry Wojsk Ochrony Pogranicza, Jubilatki obchodzącej właśnie swoje dziesięciolecie. — *Przez cały ten czas pełniłem funkcję pomocnika płk. Władysława Balcickiego, głównego inspektora Orkiestry Wojska Polskiego w przygotowaniu układów parady musztry i dopasowaniu do nich muzyki. Wydaje się nieprawdopodobne, by w tak krótkim czasie zgrać tak wielką liczbę ludzi — efekt jednak przeszedł oczekiwania. Świadczy to o niezwykle wysokim poziomie wszystkich wojskowych orkiestr, które wystąpiły w tym widowisku. Wojsko cieszy się sympatią społeczeństwa — to też było widoczne w czasie tej imprezy. Uznane, z którym spotykamy się wszędzie, gdzie występujemy — to chyba nie tylko zastuga naszych mundurów, malowniczych i nawiązujących bezpośrednio do tradycji regionu i historii, lecz także artystycznego poziomu, charakteru popularyzowanej przez nas muzyki oraz funkcji, jaką pełnią reprezentowane przez nas jednostki WOP.*

Jubileuszowy rok 1983 jest nader pomyślny dla Reprezentacyjnej Orkiestry WOP; na katowickim festiwalu wojskowych orkiestr zdobyli główną nagrodę przyznaną przez Szefa Głównego Zarządu Politycznego WP, ponadto — w tym roku — otrzymali też nagrodę Wojewody Nowosądeckiego oraz Złotą Odznakę Honorową Przyjaciół Harcerstwa.

Historia wojskowej sądeckiej orkiestry sięga jednak o wiele dalej. Gdy w lipcu 1956 roku powołano w Nowym Sączu Brygadę WOP, z jednostki w Przemyślu przybyli tu żołnierze-muzycy. Kapelmistrzem niewielkiego wówczas, dwudziestokilkuosobowego zespołu był Henryk Litka, a szefem — Bronisław Pawlus. Orkiestra szybko wrosła w pejzaż kulturalny regionu, dawała się poznać w trakcie licznych koncertów urządzanych w mieście i w terenie. W czerwcu 1957 roku Brygada otrzymała nazwę „Karpackiej” i przebrała się w nowe stroje, dzięki którym i dziś wyróżnia się wśród pozostałych formacji.

Po raz pierwszy wojskowi muzycy z sądeckiej orkiestry WOP zaprezentowali się w pełnej okazałości w czasie uroczystego przejścia prochów poległych w walkach pod Narvikiem polskich żołnierzy z dawnej Brygady Karpackiej, które pierwszego września 1957 roku złożono w Nowym Sączu

# JUBILACI

pod pomnikiem Bohaterów Ziemi Sądeckiej na starym cmentarzu.

Przez dziesięciolecie 1957—1967 orkiestrę prowadził ppor. Stanisław Latek. Mimo kłopotów z jej składem, gdyż członkowie zespołu wciąż się zmieniali — osiągnęła dobry poziom. Potem batutę przejął kpt. Julian Kwiatkowski (obecnie pułkownik, starszy inspektor Orkiestr WP) i wówczas garnizonowa orkiestra trzeciej kategorii jednym „skokiem” przeszła do pierwszej kategorii, rozszerzyła swój skład i repertuar. W czasie pierwszego Festiwalu Wojskowych Orkiestr Dętych w Świeradowie-Zdroju, w 1969 roku, sądecki muzycy zajęli trzecie miejsce. Zaczęła popularyzować ich telewizja chętnie ukazująca malowniczy zespół. Gdy kierownictwo objął mjr Jan Woszczyk w 1971 roku, byli już ogólnie znanymi i cenionym zespołem. Data 9 sierpnia 1973 roku jest szczególnie ważna — wtedy to nasza orkiestra uzyskała status Reprezentacyjnej Orkiestry Wojsk Ochrony Pogranicza.

Jak dawniej, tak i dziś propaguje muzykę najwybitniejszych kompozytorów polskich i zagranicznych, a sporo miejsca w jej repertuarze zajmują kompozycje wyrastające z ludowych tradycji regionu: „Suita sądecka”, „Gorczańska”, „Parafrazy góralskie” czy „Góralskie tańce” — są stałym elementem prezentowanych programów.

Także skład instrumentalny uwzględnia często zapomniane już ludowe instrumenty: kobzy, fujarki czy trombity, które nadają zespołowi niepowtarzalny charakter.

— *Popularyzujemy również piosenki z kolobrzeskich festiwali* — mówi ppor. Stefan Zuk. — *Z naszą orkiestrą występowały i występują znani soliści, m. in.: Regina Pisarek, Bogdan Czyżewski i Andrzej Dąbrowski oraz solistka Opery Krakowskiej, Teresa Wessely. Od dziesięciu lat jesteśmy bezkonkurencyjni w mistrze parady, za którą na kolejnych Festiwalach Wojskowych Orkiestr Dętych zdobywaliśmy wielokrotnie Buławę Kryształową — w Świeradowie-Zdroju, Białymstoku i Radomiu. Dopiero w tym roku, w Katowicach, nagrodzono nas nie tylko za musztrę, lecz za cały program. Tak wysoki poziom można było osiągnąć po wielu latach pracy, przy miarę stałym składzie zespołu; orkiestra liczy około sześćdziesięciu członków, w tym — czterdziestu to zawodowi muzycy. Kształcimy młodych; zgłaszają się uczniowie z miasta i okolic Odchodzą później do zasadniczej służby i wracają do nas już jako pracownicy muzycy.*

Obecny kierownik zespołu, por. Bernard Król — pierwszy kapelmistrz — podobnie jak jego poprzednicy łączy wysoką fachowość z dużymi ambicjami

muzycznymi. Ważna rola przypada też tambormajorowi, st. sierż. Ryszardowi Wabikowi, który w Orkiestrze pracuje od 1962 roku. Jej szefem jest st. sierż. sztab. Stanisław Walanus, z wojskiem związany od połowy lat pięćdziesiątych. Ppor. Stefan Żuk ma za sobą trzydziestoletni staż wojskowy, w tym — dwadzieścia kilka lat w orkiestrze. Trzon zespołu tworzą ludzie z dużym doświadczeniem — długoletnia tradycja jest obok talentów i ambicji chyba decydującym o sukcesach czynnikami.

Żołnierscy muzycy mają na swoim koncie wiele nagród, odznaczeń i wyróżnień, m. in. Złote Odznaki: Zasłużonych w Rozwoju Sądeckizny i Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej, Złotą Tarczę Herbowa Nowego Sącza, medale, w tym najważniejszy — Za Zasługi w Obronie Granic PRL.

Wciąż są w podróży. W ciągu minionych dziesięciu lat dali 2216 występów (zarówno jako orkiestra dęta, zespół taneczno-muzyczny i orkiestra koncertowa). Czternaście razy wystąpili w telewizji. Nie ma ważnych uroczystości czy okolicznościowych imprez dużej wagi bez ich udziału. Zawsze też są jednakowo serdecznie przyjmowani przez widownię, jako bardzo lubiana reprezentacja wojska. Występują zarówno w wielkich miastach, jak i zupełnie małych ośrodkach; w Warszawie i Kolobrzegu lecz też — w Poroninie i Bobowej. Są znani w NRD i Związku Radzieckim. Przebyli setki tysięcy kilometrów potwierdzając każdorazowo opinię o wysokim poziomie artystycznym wojskowych orkiestr, a także umacniając sympatię społeczeństwa dla ludzi w mundurach.

Tekst: LUCYNA KASZUBA  
Foto: KRZYSZTOF NIEMIEC



Andrzej B. Krupiński

Porozmawiajmy o zabytkach

## RATUSZE

W krzywym zwierciadle *Monachomachii* Ignacego Krasickiego znajdujemy takie oto odbicie fizjonomii polskiego miasteczka z końca XVIII wieku:

*W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,  
W godnym siedlisku i chłopa, i Żyda,  
W mieście (gród, ziemstwo trzymało ałbowiem  
Stare zamczysko, pustoty ohyda)  
Były trzy karczmy, dram cztery ułomki,  
Klasztorów dziewięć i gdziegdzie domki.*

I były to pełny niemal obraz bardzo typowej „perły” w koronie ówczesnej Rzeczypospolitej, gdyby nie brakło w nim jeszcze jednego znaczącego elementu — ratusza. Wprawdzie na skutek nader krótkowzrocznej, egoistycznej polityki naszej szlachty w stosunku do miast, podpadły one dość znacznie od połowy XVII wieku, staczając się po równi pochyłej ku całkowitej degradacji tak pod względem politycznym, ekonomicznym jak i kulturalnym, to przecież zachowały swe samorządy, swoich wójtów czy burmistrzów rezydujących nie gdzie indziej jak na ratuszach właśnie. W ratuszach wszak zbierały się rady miejskie i odbywały się sądy, w nich przechowywano pieczęcie miejskie, akty lokacyjne, nadania, przywileje, księgi miejskie i cechowe, a ponadto sztandary, broń oraz...

przestępców. Ratusze też były tym, co odróżniało całą czeredę ówczesnych lichych miasteczek od okolicznych wsi, które im czasem ani wielkością, ani charakterem zabudowy, ani zamieszkałością nie ustępowały.

W Polsce ratusze pojawiły się wraz z pierwszymi miastami lokowanymi na prawie magdeburskim, a więc w początkach XIV wieku. Związane wszak były one nierozdzielnie z samorządowym ustrojem miast organizowanych na modłę niemiecką. A trzeba przyznać, iż była to formuła bardzo postępową, i jak się okazało, do dziś nikt lepszej nie wymyślił.

Każde nowo założone miasto, gdy już uformowało się przestrzennie i ekonomicznie, organizacyjnie okrzepło oraz dorobiło się własnych władz w postaci rady — przystępowało do realizacji dwóch najniezbędniejszych inwestycji: budowy kościoła i wzniesienia ratusza. Kościół sytuowano niekiedy w jednym z narożników rynku, częściej w którymś z zewnętrznych kwartałów układu, ale w obrębie wałów czy murów obronnych, ratusz natomiast z reguły pośrodku placu rynkowego. Taka wszak była ówczesna praktyka, przyjęta ni mniej ni więcej tylko z planu starożytnego miasta rzymskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, iż „ciemne” średniowiecze

czepało z antyku w nie mniejszym stopniu niż tak bliskie nam Odrodzenie czy Oświecenie.

Ratusz był oczywiście zawsze „oczkiem w głowie” społeczności miejskiej. W dużych miastach, takich jak Kraków, Poznań, Wrocław czy Gdańsk dorównywał on największym świątyniom. Nad pospółstwem domów mieszczan górował rozmiarami i bogactwem wystroju, a nad całością zabudowy swą wieżą strażniczą, na której trębacz miejski odmierzał czas hejnałami wygrywanymi na trąbce lub biciem w dzwon. Nie mniej imponujące posiadał taki ratusz wnętrza, a więc Salę Rady i Salę Pospółstwa. Ale były w nim i miejsca bardziej tajemne, jak chociażby skarbiec, archiwum oraz izba tortur i piwnice przeznaczone na pomieszczenie opryszków.

Do dziś podziwiać możemy wspaniałe gotycko-renesansowe ratusze we Wrocławiu, Gdańsku, Tarnowie i Sandomierzu, renesansowe w Poznaniu i Chełmie oraz późniejsze. Mniejsze miasta musiały zadowolić się ratuszami skromniejszymi, niekiedy murowanymi, ale częściej budowanymi z drewna. I te właśnie najwcześniej zniknęły z ich pejzaży, pozostawiając po sobie smętek pustych przestrzeni placów rynkowych. Taki właśnie los przypałał w udziale większości tego typu budowli miast i miasteczek rozsianych dość gęsto na ziemiach tworzących nasze województwo.

Na terenie województwa nowosądeckiego znajduje się dwadzieścia miast, miasteczek i miejscowości posiadających w przeszłości prawa miejskie. Spośród nich dwa (oba Sącze) uzyskały je przed rokiem 1300, osiem na przestrzeni XIV wieku, jedno (Gorlice) w XV wieku,



# Limanowska Słaza



Tańczą „Groncki” z Kamienicy

Fot. S. JUREK

Organizowane od dziewięciu lat przez Miejski Ośrodek Kultury w Limanowej i Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej przeglądy folklorystyczne „Limanowska Słaza” są najważniejszą konfrontacją dla wszystkich zespołów regionalnych, kapel, gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych z całej Limanowszczyzny. Tegoroczny konkurs, który odbył się

w dniach 20—23 października, zgromadził w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Limanowej siedem zespołów, tyleż kapel, nadto wystąpiło w nim pięciu instrumentalistów, dwunastu śpiewaków oraz jedenastu gawędziarzy. Komisja sędziowska, której przewodniczyła etnomuzykolog — Aleksandra Bogucka z Krakowa — postanowiła nie orzyznawać pierwszych miejsc dla zespołów regionalnych. Dwa równorzędne miejsca w kategorii zespołów autentycznych przyznano „Kasimianom” i „Zagórzom”, trzecie przypadło „Pisarzowianom”. W grupie zespołów artystycznie opracowanych drugą nagrodę zdobyli „Limanowianie”.

W konkursie kapel ludowych bezkonkurencyjni byli „Zagórzanie” z Mszany Dolnej, od lat prowadzeni przez znakomitego skrzypka i gawędziarza — Stanisława Cieżadlika. Jemu też Jury przyznało drugą nagrodę w kategorii instrumentalistów ludowych; lepszym okazał się jedynie Jan Szewczyk z Łaskowej Górnej, grający na fujarce i oharynie. W konkursie gawędziarzy pierwsze miejsce zdobyła Maria Markiewicz z Porąbki k. Dobrej.

Wszyscy uczestnicy limanowskiego przeglądu wykazali wielką troskę w przygotowaniu oryginalnych programów, dbałość o zestawienie odpowiednich strojów i dobór instrumentów w kapelach oraz wielki szacunek dla tradycji muzycznej regionów ziemi limanowskiej. Niemniej w porównaniu z rokiem ubiegłym, stwierdzono pewien

spadek poziomu artystycznego, zwłaszcza w programach zespołów regionalnych (stąd też brak pierwszych nagród), jak i w doborze repertuaru i wykonawstwie pieśni ludowych. Konieczna jest zatem pomoc merytoryczna dla grup regionalnych i poszczególnych wykonawców. Zauważono również brak młodych talentów muzycznych. Jest to zja-



wisko niepokojące. Stąd też Jury „Limanowskiej Słazy” formułuje postulat pod adresem władz szkolnych: należy rozważyć możliwość wprowadzenia do zajęć pozalekcyjnych w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych nauki muzyki, pieśni i tańca regionalnego. Niewątpliwie przyczyniłoby się do żywszego zainteresowania i docenienia wartości folkloru i wzmocnienia ruchu regionalnego.

Honorowym gościem Słazy był zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Żywiecka”.

JAN WIELEK

## Zaprosili nas

● Komitet Miejski PZPR w Zakopanem, Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Muzeum W. I. Lenina w Poconinie na wiec z okazji 66 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej;

● Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na koncert słowno-muzyczny z okazji 66 rocznicy Rewolucji Październikowej;

● Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu na konferencję prasową poświęconą ocenie milicyjnej akcji pod kryptonimem „Posesja”;

● Komenda Chorągwi, Inspektorat Młodzieżowej Służby Ruchu Związku Harcerstwa Polskiego na Chorągwią Złot drużyn MSR;

● Prezydium Zarządu Wojewódzkiego PKPS na III Wojewódzki Zjazd Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej;

● Kuratorium Oświaty i Wychowania, Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego na uroczystość podsumowania XXX-lecia SZS oraz inaugurację sportowego roku szkolnego 1983/84;

● Klub Seniora przy Radzie Wojewódzkiej NOT na pierwsze obchody Dnia Seniora;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy grafiki artystów z Republiki Federalnej Niemiec.

## Wspomnienie o poetce

Zofia Graca

W ostatnich dniach października zmarła znana białodunajeczka poetka ludowa ZOFIA GRACA od Tatarów.

Urodziła się 19 czerwca 1923 roku w Białym Dunajcu, w przysiółku Tatory i tutaj spędziła całe swoje życie. Dzielili czas pomiędzy zawodową pracę w zakopiańskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale”, prowadzenie niewielkiego gospodarstwa rolnego i działalność literacką. Jak wielu ludowych artystów — zaczęła tworzyć z potrzeby serca. W prostych, pisanych czystą gwara wierszach utrwalała zarówno dawny obraz podhalańskiej kultury, bogactwo jej wierzeń, legend, obyczajów i języka, jak też swoje własne przemyślenia i refleksje zrodzone z osobistych przeżyć oraz mocnego poczucia związku z górską przyrodą.

Brała udział w wielu konkursach literackich zdobywając w nich nagrody i wyróżnienia. Była członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Zakopiańskiego Klubu Literackiego. Część Jej wierszy weszła w skład wydanego przez Wydawnictwo Lubelskie tomiku „Wierchowe słowa”.

Kultura ludowa wiele Jej zawdzięcza. Teraz pozostały po Zofii Gracy wiersze, do których, niestety, nie przybędą już nowe.

Poetkę pożegnali: najbliższa rodzina, przyjaciele i młodzież z Białego Dunajca, góralska kapela zespołu Andrzeja Skupnia Florka, regionalny zespół dziecięcy noszący imię Zofii Gracy, białodunajeczka grupa „Małego Podhala” oraz ludowi poeci — Józef Para-Hejka, Jan Jędról i Franciszek Łojas-Kośła.

MARIA PORĘBSKA

## Jesień

Przysła jesień pod hole  
gazdowski honorem  
cisła do nos listeczków  
przeróżnym kolorem  
Pozdrowiła juhasów  
w Jaworkach owiecki  
biercie sie juz du domu  
bo zima nieprecki  
Dzieciom w rącki wetknyna  
pieczone grulecki  
do fartuska wruciła  
słodziuckie grusecki  
Po ściernisku ciągnie nieć  
Nojswiętsej Panienecki  
Utko płótno bedzie syć  
sierotkom sukieneki

## Siarotka

Wysoko pod graniom  
kany nie dojrzycie  
siedzi paniątecko  
w biolym aksamicie  
Tu jej chalupecka  
w skole ozpadlina  
rzekłbyś — cy juz dlo niej  
zachylińy nie ma?  
Haw se umiliła  
choć to twarde zycie  
coby tak jak lu jej  
twardo stoć na scycie  
A choć no miłuje  
jako rodnych braci  
to wto po niom siągo  
swoje zycie traci.

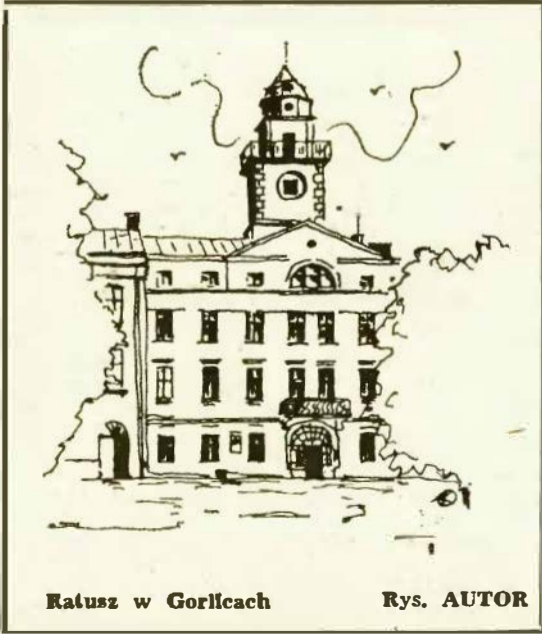
a dwa w wieku XVI (Jordanów i Limanowa), pozostałe o wiele później. Mało kto dziś pamięta, iż miastem było niegdyś nawet Uście Gorlickie, zwane wówczas Uściem Ruskim. Tego, kiedy uzyskało i kiedy straciło ono prawa miejskie, nie wiemy. Z tych dwudziestu miast jedynie trzy zachowały swoje ratusze: Gorlice, Nowy Sącz i Nowy Targ. O ratuszu nowosądeckim pisaliśmy już na łamach „Dunajca” dokładnie rok temu. Poświęćmy zatem nieco uwagi dwóm pozostałym.

Wiedzę o dziejach ratusza gorlickiego czerpiemy z pracy Józefa Baruta Gorlice zamieszczonej w książce „Nad rzeką Ropą”. Dowiadujemy się więc, iż obecny budynek mieszczący siedzibę władz miasta pochodzi w swej najstarszej części z lat 1780—1790. Dopiero około połowy XIX wieku otrzymał on dzisiejszą postać jako budowla o czterech kondygnacjach naziemnych, ozdobiona wieżą zegarową z galerią. Narożne pomieszczenia na parterze zajmowała wówczas apteka, w której w latach 1853—1855 przeprowadzał doświadczenia nad destylacją ropy naftowej Ignacy Łukasiewicz. Tam też skonstruował on swą pierwszą lampę naftową.

Obecny ratusz zajmuje niemal dokładnie miejsce wozniejszego, o którym pierwsza znana nam wzmianka pochodzi z 1608 roku (zgorzał on w 1657 roku wraz z całą niemal zabudową miasta). Po tym już go nie odbudowano, a parcelę sprzedano dwóm kowalom pod budowę prywatnych domów. W związku z tym faktem dziedziczka połowy Gorlic, Rylska, oskarżyła właścicielkę drugiej połowy miasta, Pieniążkową, o to iż ta: na miejscu i gruncie wspólnego ratusza, przez nieprzyjaciela (Szwedów)

zniesionego, dwóm kowalom zbudować się pozwoliła i sama pożytki z nich ciągnie.

Równie mało jak o ratuszu gorlickim wiemy i o nowotarskim. No cóż, przodkowie nasi nie grzeszyli zbytnią pieczołowitością w przechowywaniu starych dokumentów. Stąd też trudno jest nam dziś wypełnić lukę w naszej wiedzy o



Ratusz w Gorlicach

Rys. AUTOR

przeszłości, także Nowego Targu, także nowotarskiego ratusza. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą dopiero z początków XVII wieku, chociaż wiadomo skądinąd, że istniał już wcześniej. Na szczęście zachował się opis tego obiektu z roku 1767. Wynika z niego, że była to budowla wówczas jeszcze nowa, postawiona z drzewa rżniętego heblowanego osobliwie w izbach, z podcieniami obiegającymi wokół. Wnętrze ratusza składało się z siedmiu izb, z których największa posiadała trzy okna i wrota podwójne na rynek wychodzące. Pod ratuszem była piwnica „główna” i trzy mniejsze. Dla więźniów przeznaczono areszt z jednym oknem z sztydami w drewno oprawionym, z prętami żelaznymi.

Ratusz nowotarski przedstawiał się zatem jako budowla okazała, dobrze zharmonizowana stylowo z otaczającymi ją szczytowo ustawionymi do pierzei rynkowych drewnianymi domami, posiadającymi od frontu podcienia oparte na drewnianych, zdobionych słupach. Dodajmy przy tym, że ratusz ten stał — nie jak gorlicki — w linii zabudowy jednego z boków rynku, a pośrodku placu, jak znakomita większość polskich ratuszy.

Po opisywanej wyżej budowli nie pozostało do dziś żadnego śladu. Najpewniej strawił ją ogień pożaru, który zniszczył niemal całe miasto w 1784 roku. Wykorzystując ten fakt władze austriackie wytyczyły nowy bieg ulic i poszerzyły rynek wznosząc pośrodku niego nową siedzibę władz miejskich, tym razem już budynek murowany, piętrowy, zwieńczony przeszkloną latarnią nakrytą hełmem pobitym blachą. Ten to właśnie ratusz jest dziś jednym z bardziej charakterystycznych elementów miasta leżącego w widłach Białego i Czarnego Dunajca.



# ZAWROCZENIE TATRAMI

Obaj od wczesnej młodości odwiedzali Tatry i byli nimi zauroczeni, przyjaźnili się ze sobą jeszcze przed pierwszą wojną światową, a potem przez kilkadziesiąt lat łączyło ich sąsiedztwo, jako że obaj mieszkali przy ul. Smoleńsk w Krakowie, byli wreszcie personalnie związani z tą samą uczelnią — jako studenci, a potem profesorem: z Krakowską Akademią Sztuk Pięknych.

Alfred Terlecki (5 X 1883 — 19 I 1973), którego stułecie urodzin i dziesięciolecie śmierci obchodzimy właśnie, artysta malarz oeniony w kraju i za granicą, przez 65 lat związany był z Tatrami i wprowadził do malarstwa tatrzańskiego nieznaną poprzednim malarzom Tatr konwencję barw. Uczył rysunku i... wychowania fizycznego, zwłaszcza narciarstwa, w zakopiańskim koedukacyjnym gimnazjum Franciszka Ksawerego Praussa w wili „Wodnyjówka”, a w górski plener prowadził klasy uczenia i uczniów swej prywatnej Szkoły Malarstwa, która dzięki zespołowi wybitnych pedagogów otoczyła dla absolwentów prawa równo Akademii Sztuk Pięknych, a sam mistrz — tytuł profesora ASP.

Terlecki, uczeń wybitnych artystów — Ksawerego Dunikowskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera — już jako student wyjeżdżał często furką do Zakopanego, by chodzić w Tatry bez platu — „na dziko”, jak to sam określał. To Terlecki pociągnął za sobą do Doliny Ciemnych Smreczyn swego mistrza Wyczółkowskiego, a ten zorganizował całą wyprawę z namiotami, kuchnią, sztalugami, farbami, pędzlami, i płótnami — by stworzyć monumentalną „Tekę Tatr”.

Później Terlecki zatrzymywał się w Zakopanem w posesji prof. Teodora Axentowicza przy ul. Sienkiewicza, a gościem Terleckiego bywał Kazimierz Witkiewicz. Jeden z pobytów — latem 1913 — Witkiewicz tak notował w swoich pamiętnikach, cytowanych przez jego syna Tadeusza w artykule „Ludzie, którzy przeszli przez Muzeum Tatrzańskie”: Z pracowni mieliśmy widok w ogród warzywno-owocowy z naprzeciw usytuowaną willą drewnianą w stylu Stanisława Witkiewicza. Na parterze mieszkał emigrant rosyjski, Borys Wigilew, działacz rewolucyjny partii esserów, chory na płuca. W tym pokoju odbywały się zebrania partyjne aktywu Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji. Przewodniczył Lenin. Często zachodził do nas na rozmowy (...). Zdarzało się, że Lenin, Terlecki, Wigilew peregrynowali przez Kuźnice, Upiasz, Boczań, na Halę Gąsienicową, dokąd zachodził co tydzień ten ostatni, celem dokonywania pomiarów meteorologicznych na zlecenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Po odpoczynku w drewnianym, parterowym schronisku Bustryckich, szli, jeżeli nie było silnego wiatru (w przeciwnym razie Borys dostawał ataku astmy oskrzelowej) do Czarnego Stawu Gąsienicowego, stąd zakosami wśród piargów na Żółtą Turnię. Podczas jednego z takich spacerów Alfred Terlecki sportretował Lenina, gdy ten obserwował Kocielec i Suwniec.

Portret ten spłonął wraz z pracownią artysty, ale Terlecki odtworzył go w 1955 r.

Zajęcia pedagogiczne nie pozwalały Terleckiemu na podjęcie obowiązków członka TOPR-u, ale ucze-

stniczył w wyprawach ratowniczych pod kierunkiem Mariusza Zaruskiego i Józefa Oppenheima, m. in. po ciało Klimka Bachledy w 1910 r. Był doskonałym narciarzem i uczniów swej Szkoły Malarstwa z zapałem wprowadzał w tajniki zjazdów i krystianii. Jako artysta szczególnie uznanie zdobył w sztuce prezentacji Tatr. Malował Tatry i Zakopane o różnych porach roku i różnych porach doby. Jako szczególnie wdzięczny obiekt swych artystycznych ujęć obrał Morskie Oko. Portretował je z wielu stron. Zamieszczone tu zdjęcie Zwolińskiego, po raz pierwszy reprodukowane, a pochodzące ze zbiorów syna artysty — Romana Terleckiego, ukazuje malarza przy pracy nad Morskim Okiem. Utrzymywał kontakty z wieloma ludźmi związanymi z Tatrami — ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, Juliuszem Zborowskim, Adamem Karłowiczem, u którego nieraz się zatrzymywał, z artystami z Zakopanego — Janem Szostakiem, Wojciechem Brzegą, Tadeuszem Malickim, Stanisławem Barabasem. Korzystał również z gościny swej siostry, Janiny Terleckiej, prowadzącej ongiś na Kru-pówkach sklep galanterijny i posiadającej pensjonat „Sawoy”.

Ukochoł Zakopane, gdzie po raz pierwszy wystawiał swe prace już w 1911 r., gdzie uczestniczył w wielu salonach, gdzie wystosował w 1963 r. specjalny druczek do „Miłośników Prawdziwego Piękna



Kazimierz Witkiewicz (drugi od lewej) z rodziną Jarząbków w 1902 r.

Repr. WACŁAW KLAG

HENRYK JOST

## UZDROWISKA PODHALA

U stóp Górów i Pienin znajdują się nowoczesnie wyposażone uzdrowiska z wysokiej wartości wodami mineralnymi. Są to Rabka i Szczawnica. Istnieją również bogate źródła wód mineralnych w Krośienku nad Dunajcem, lecz nie są obecnie wykorzystywane. Także Zakopane ma pewne tradycje uzdrowiskowe.

RABKA leży w Beskidzie Zachodnim, w dolinie Raby, u podnóża pasma Górów, mniej więcej w połowie drogi między Krakowem a Zakopanem, na osłoniętym ze wszystkich stron zalesionymi górami płaskowyżu. 520 m n.p.m. To położenie stwarza korzystne warunki dla kuracji i wypoczynku. Uzdrowisko cechuje suchy łagodny klimat leśno-górski. Wiatrów tu niewiele, stosunkowo niewielkie są też ilości opadów atmosferycznych. Jest natomiast duże nasłonecznienie i znaczne różnice temperatur. Rabka w linii powietrznej oddalona jest zaledwie dwadzieścia kilka kilometrów od Tatr.

Dzieje uzdrowiska sięgają aż w XIII wiek, kiedy

to — jak podaje w swej kronice Jan Długosz — istniały w Rabce wazelnie soli. W roku 1857 Komisja Balneologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie zbadała rabczańskie źródła wody mineralnej i stwierdziła, że należą do najsilniejszych w Europie solanek jodobromowych. Mają one znaczną zawartość jodu i bromu obok dwuwęglanu sodu i soli żelazowych. Wody mineralne używane są zarówno do kąpieli, jak i kuracji pitnej, wykonuje się tu także zabiegi borowinowe — kąpiele i okłady. Borowina dostarczana jest z rozległych torfowisk zwanych „Puścizny”, położonych w rejonie Czarnego Dunajca.

W roku 1881 skarb austriacki wyraził zgodę na otwarcie w Rabce zakładu zdrojowego i już wówczas stała się Rabka w pierwszym rzędzie uzdrowiskiem dziecięcym. W roku 1887 została tu urządzona filia krakowskiego szpitala św. Ludwika, w której 24 dzieci „zażywało kuracji”.

Głównymi schorzeniami, jakie leczy się w Rabce, są choroby układu krążenia i układu oddechowego oraz choroby serca. Dzieci leczą tu astmę oskrzelową, cukrzycę oraz chorobę reumatyczną. Uzdrowisko Rabka, które przed wojną było prywatną własnością spółki z dr med. Kazimierzem Kadenem na czele, jest obecnie własnością społeczną i podlega Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej.

Gór w Sztuce”. I tu spoczął na Cmentarzu Zasłużonych.

\*

Alfreda Terleckiego o niespełna rok przeżył Kazimierz Witkiewicz (23 XII 1880 — 21 X 1973). To on — w cytowanych pamiętnikach — przypominał Terleckiego z dniami wspólnych wędrówek po Tatrach z Leninem i Wigilewem. Pokrewieństwo Kazimierza ze Stanisławem Witkiewiczem zbliżało go do kultury tatrzańskie i ułatwiało zakopiańskie kontakty. Jeden z jego pierwszych pobytów w Zakopanem udokumentowany jest prezentowanym zdjęciem ze zbiorów syna — Tadeusza. Młodzieńcki Kazimierz Witkiewicz nie douczywszy się roli w krakowskiej prywatnej Szkole Dramatycznej Gabrieli Zapolskiej, wystraszył się występu i uciekł do Zakopanego, gdzie zamieszkał u znanego prawnika Jędrzeja Marusarza Jarząbka.

Urodzony i wychowany — jak i Terlecki — w Warszawie, po szkole handlowej pracował w latach 1901—1902 jako urzędnik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i wówczas wstąpił w szeregi SDKPiL, pod pseudonimem „Urzędnik”. W 1902 r. był więziony na Pawiaku. Zwolniony pod koniec 1902 r., przybył do Krakowa, podjął pracę jako urzędnik Kasy Chorych i rozpoczął studia w Akademii Sztuk Pięknych, pod kierunkiem Cynka, Axentowicza i Laszczki. Z kolegami z ASP przybywał na plenery do Tatr i tam poznał Lenina. Uwagi o swych zakopiańskich kontaktach z wodzem rewolucji przekazał we wrześniu 1949 r. Referatowi Historii Partii przy KW PZPR w Krakowie, jako członek Komisji do Badania Pobytu Lenina w Polsce.

Kazimierz Witkiewicz wpisał się w polską kulturę jako wybitny bibliofil, prezes Towarzystwa Miłośników Książki, tworca Zakonu Bibliofilskiego i Kapituły Orderu Białego Kręka, a w latach 1930—

DUNAJEC 10



63 Wielki Mistrz Zakonu. To z jego inicjatywy działał w gronie bibliofilów, jako pierwszy Kanclerz Zakonu, prezes Polskiego Klubu Wysokogórskiego, działacz Zarządu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, cenny autor wielu rozpraw taternickich — doc. UJ dr Stefan Komornicki. Witkiewicz zapisał się jako autor projektów wielu odznak,



Alfred Terlecki nad Morskim Okiem w 1922 r.  
Repr. WACŁAW KLAG

afisz, berła dla Solskiego, jako redaktor czasopism — „Rzeczy Piękne”, „Przemysł — Rzemiosło — Sztuka” i „Silva Rerum”, na łamach których niejednokrotnie spotykamy materiały poświęcone sztuce Podhala i Tatr. W latach 1951—63 był dyrektorem Biblioteki Głównej krakowskiej ASP. W zbiorach po Kazimierzu Witkiewiczu znajdują się m. in. listy Juliusza Zborowskiego, które stanowią świadectwo więzów tego artysty i bibliofila z Tatrami.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI



Klimat: łagodnie bodźcowy, o doskonałym nasłonecznieniu (insolacji) i zaciszności. Jego zalety lecznicze wysuwają Szczawnicę na jedno z czołowych miejsc wśród polskich uzdrowisk.

Szczawnicę wspomina po raz pierwszy Jan Długosz w XV wieku; przypisuje jej bogate złoża złota. Wiara w te skarby trwała długo; znaczne ślady prowadzonych tu przez wieki robót górniczych są jeszcze dziś dobrze widoczne w górze Jarmuta.

W czasach przedrozbiorowych należała Szczawnica do niegrodowego starostwa czorsztyńskiego. Po rozbiorach Polski rząd austriacki sprzedał ją, już wówczas znaną jako uzdrowisko, w prywatne ręce. W roku 1828 nabyli Szczawnicę Szalayowie z Węgier. Ich syn, Józef, był właściwym twórcą uzdrowiska, nowoczesnie potynsłanego. Znany lekarz, dr Józef Dleń, pionier leczenia uzdrowiskowego w Polsce, opiekował się w połowie XIX wieku uzdrowiskiem i opisał szczegółowo tutejsze źródła. W roku 1879 Józef Szalay zapisał swe dobra krakowskiej Akademii Umiejętności, która w roku 1909 sprzedała je Adamowi hr. Stadnickiemu. Po zakończeniu II wojny światowej — uzdrowisko stało się własnością państwa.

Szczawnica ma cenne złoża szwawek alkalicznych (np. „Józefina”, „Stefan”, „Magdalena”, „Waleria”, „Szymon”). Są to szwawy wodorowęglanowo-chlorowosodowo-jodkowe oraz szwawa wodorowęglanowo-chlorowa („Jan”). Leczy się w Szczawnicy głównie choroby dróg oddechowych, astmę (dychawicę) oskrzelową, pylicę — na którą często zapadają górnicy i hutnicy. Zakres świadczeń leczniczych uzdrowiska jest szeroki: kąpiele, natryski, inhalacje indywidualne i zbiorowe, zabiegi w komorach pneumatycznych, elektro- i światłolecznictwo. W uzdrowisku są czynne ośrodki naukowo-badawcze różnych klinik (krakowskich i warszawskich). Istnieje duże nowoczesne inhalatorium z komorami pneumatycznymi, urządzeniami do inhalacji i przepłukiwań kłani, nosa, gardła. W latach

Zofia Oleksy

# Ku pożytkowi Narodu

(5)

Powiat nowosądecki przewyższał limanowski pod wieloma względami. Lepiej rozwinięta tu była gospodarka, tu znajdowały się uzdrowiska, tu było aż 5 miast, gdy w limanowskim tylko jedno, tu zrodził się wcześniej ruch robotniczy. Wszelkonięsza była też działalność kulturalna i oświatowa. Pierwsza szkoła średnia w Nowym Sączu powstała już w XVIII w. jako filia Akademii Krakowskiej. Powstała w 1818 r. Gimnazjum które tak się rozwijało, że w r. 1908 liczyło ponad 900 uczniów i zostało podzielone na I i II Gimnazjum (męskie), w 1905 r. powstały prywatne Gimnazjum Żeńskie i Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, a trzecią szkołą średnią dla dziewcząt było Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Białym Klasztorze.

W Starym Sączu istniało Seminarium Nauczycielskie Męskie, a w klasztorze Sióstr Klarysek Szkoła Wydziałowa i Gimnazjum Żeńskie. Także Grybów miał w XX-leciu międzywojennym Gimnazjum Ogólnokształcące. Wszystkie reaktywowano po wojnie. W 1946 roku powstało Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych, które w marcu następnego roku upaństwowiono. Od 1950 r. notujemy też dynamiczny rozwój szkół zawodowych i techników.

Bezpośrednio po II wojnie światowej powstały w powiecie sądeckim średnie szkoły ogólnokształcące w Krynicy, Muszynie i Piwnicznej oraz w Łącku. Zwiastowały wielkie przemiany szkolnictwa dokonujące się w Polsce Ludowej. Po 1950 roku pozostało jedynie krynickie Liceum Ogólnokształcące. Największy procent uczniów w tych szkołach — za wyjątkiem Krynicy Zdroju — stanowiła młodzież chłopska.

Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Muszynie powstało dzięki wielkiej ilości młodzieży, chcące się uczyć; jedni pragnęli kończyć naukę rozpoczętą podczas okupacji w tajnym nauczaniu. Ci, którzy byli zmuszeni wówczas pracować, teraz mieli okazję uzupełnić swoje wykształcenie, najmłodszy zaś po ukończeniu VI klasy szkoły podstawowej też garnęli się do szkolnictwa średniego. Inicjatorami utworzenia Gimnazjum w Muszynie byli pani Barciszewska, inż. Ajdukiewicz i inż. Króczyński, a ich starania poparł ogół ludności miasteczka oraz burmistrz Jezierski.

Głównym organizatorem nowej szkoły stał się Jan Sliwa, emerytowany profesor II Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu, wybitny nauczyciel historii i geografii, ceniony pedagog. Szkołę otwarto już 15 lutego 1945 r., a jej pierwszym dyrektorem został inż. Jarosław Kuryłowicz. Po roku kierownictwo przejął prof. J. Sliwa, który był dyrektorem aż do likwidacji szkoły, tzn. do 30 czerwca 1950 r. Szkoła otrzymała nazwę: „Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum w Muszynie”. W ciągu 5 lat istnienia przewinęło się przez nią 20 nauczycieli, wśród których było 9 silnie kwalifikowanych, miejscowych i z różnych stron Polski.

Po pierwszych dwóch latach istnienia szkoły młodzież — na skutek niepewności co do dalszych losów gimnazjum przenosiła się do Krynicy. W trzecim roku było już tylko 100 uczniów przeważnie pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Wielu dojeżdżało lub dochodziło pieszo z okolicznych wsi: Lełuchowa, Złockiego, Szczawnika, Milika czy Powroźnika. Do Gimnazjum uczęszczało również kilku żołnierzy z placówki Wojsk Ochrony Pogranicza.

Zgłaszali się i inni pracujący, ale szkoła nie uzyskała zezwolenia na prowadzenie klas dla dorosłych. Muszyńskie Gimnazjum miało wszystkie klasy, tylko w pierwszym roku szkolnym nie było II klasy licealnej.

Początkowo Gimnazjum w Muszynie było prywatne; upaństwowiono je w 1948 r. Nauka odbywała się w trudnych warunkach, gdyż brakowało podręczników i pomocy naukowych. Organizowano więc zespołową pracę uczniów w godzinach popołudniowych pod kierunkiem nauczycieli, którzy opracowywali różne metody, by uniknąć werbalizmu w nauczaniu. Kilku pedagogów uzupełniało własne kwalifikacje. Wielką pomocą było utworzenie biblioteki szkolnej, a pieniądze na zakup książek zdobywano urzędami różnych imprez kulturalnych oraz zabaw dochodowych. Współpraca nauczycieli, uczniów i rodziców dawała dobre rezultaty.

Młodzież wychowywano w duchu nowej rzeczywistości, budzono w niej miłość Ojczyzny i regionu, szacunek dla pracy, omawiano aktualne wydarzenia w kraju i na świecie, zagadnienia z zakresu higieny osobistej i form towarzyskich.

Początkowo Gimnazjum mieściło się w dwupiętrowym budynku murowanym ob. Weissza przy ul. Świerczewskiego, a po jego zajęciu przez WOP — w budynku inż. Nazarewicza przy ul. Ogrodowej dwupiętrowym, słonecznym, skanalizowanym, z dużym ogrodem, którego część przeznaczono na podwórze szkolne. Użytkowano go bezpłatnie, miasto przeprowadziło jedynie niewielki remont i adaptację do celów szkolnych. W budynku tym zmieściły się wszystkie klasy, sala konferencyjna, kancelaria dyrektora i mały pokój dla niego, ponieważ był chory na serce i nie mógł dochodzić ze swego domu, odległego o 3 km od szkoły.

Zakład utrzymywał się z niewielkiej dotacji Zarządu Miasta oraz z opłat uczniowskich; Komitet Rodzicielski pomagał przez opłacanie czesnego za 2—3 uczniów w całości i za 2—3 w połowie. Uczniowie wnosili opłaty do Zarządu Miasta, a ten wypłacał pensje nauczycielom (nie zawsze regularnie). Warunki mieszkaniowe były marne, wynagrodzenie niskie — rodziło to trudności w angażowaniu nowych silnie kwalifikowanych, czego wymagało Kuratorium. Brakowało też internatu dla młodzieży, więc ci z uczniów, którzy dochodzili z daleka, rezygnowali z nauki; nauczyciele też przenosili się do innych szkół.

A przecież rezultaty działania szkoły były widoczne, podnosił się poziom kulturalny młodzieży z rodzin chłopskich i robotniczych, rosła chęć zdobywania nauki. Dyrektor J. Sliwa spełniając życzenie wielu robotników i rzemieślników, stworzył dla nich szkołę zawodową, która mieściła się w tym samym budynku i spełniała w środowisku bardzo ważne zadanie wychowawcze, odcinając młodzież starszą od pijaństwa i chuligaństwa...

Wielu absolwentów Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Muszynie ukończyło studia wyższe — pracują dziś w całym kraju jako nauczyciele, lekarze, inżynierowie i prawnicy, bo szkoła ta, chociaż małomiasteczkowa, dała im dobre podstawy do dalszego kształcenia się i wychowała ich na prawych obywateli Polski Ludowej. Szkołę zamknięto w 1950 r., wkrótce też zmarł na serce jej główny filar — dyrektor Jan Sliwa.

(ciąg dalszy nastąpi)

siedemdziesiątych został w centrum uzdrowiska wybudowany nowoczesny zakład przyrodolecniczy o znacznej zdolności zabiegowej.

Uzdrowisko od dawna było jedną z najmłodniejszych i najbardziej odwiedzanych miejscowości leczniczo-kąpielowych. Przyjeżdżali często całe rodziny na kurację i zabawy, chętnie przebywali tu pisarze i artyści. Szczawnica jest czynna cały rok. Przed wojną bywało około 15 000 kuracjuszy i turystów — obecnie samych kuracjuszy jest 23 000 rocznie.

KROŚCIENKO nad Dunajcem było dawniej cieplejszym i bardziej znana kurelowencją leśniczym — uzdrowiskiem. Leży ono nad samym Dunajcem, 5 km od Szczawnicy, na wysokości około 420 m n.p.m. Charakteryzuje się — podobnie jak Szczawnica — łagodnym klimatem. Cenne jest sąsiedztwo polaci leśnych zarówno szpilkowych, jak i liściastych.

Dokumenty wspominają o tej miejscowości już w 1354 roku. Należała ona do niegrodowego starostwa czorsztyńskiego, a tutejsi mieszkańcy buntowali się przeciw chłowiym i zachłannym starostom. Po rozbiorach Polski rząd austriacki sprzedał miasteczko w prywatne ręce — kupił je Henryk Gross.

Jest w Krościenku wiele niewykorzystanych źródeł wody mineralnej alkaliczno-siarczkowo-wapiennej o składzie chemicznym zbliżonym do wód mineralnych sąsiedniej Szczawnicy. Były one znane już w początkach ubiegłego stulecia. W roku 1827 dokonano po raz pierwszy ich analizy chemicznej. Źródła te nadają się do kuracji pitnej przy niezłoty żołądka i przewodu pokarmowego, kamicy wątrobowej, chorobach nerek i pęcherza.

ZAKOPANE ma również pewne tradycje uzdrowiskowe i wodolecnicze. W roku 1875 jeden z lekarzy zakładowych istniejących w Kuźnicach hut żelaza — dr Ludwik Ganczański — urządził „zakład

hydropatyczny” (wodolecniczy), wyposażony w wanny do kąpiei „iglicowych” i „żelazistych”. „Iglikowe” były kąpielami w oparzu z igliwia świerkowego, „żelaziste” polegały na ogrzewaniu wody w wannach gorącym żużlem wielkopieczowym, wkładanym bezpośrednio do wody (kąpiele żużlowe). Siarka znajdująca się w oporej łośoi w żużlach łagodziła bóle gośćowe. Własności lecznicze takich kąpiei zapewne pierwsi stwierdzili sami robotnicy, ogrzewający sobie w ten sposób wodę do mycia.

W latach 1880—1882 dr Wenant Piasecki (którego imię nosi jedna z bocznych ulic zakopiańskich) urządził na tak zwanej „Klemensówce” (rejon dzisiejszego D.W. „Pod Blachą”) zakład wodolecniczy. Połączone z nim w organiczną całość były kąpiele basenowe w chłodnej cieplicy w Jaszczarówce, o której pierwszą wiadomość podał anatomik geolog, Ludwik Zejszner w 1839 roku.

W 1887 roku powstał zakład wodolecniczy dr Chramca na Chramcówkach, zaś w 1892 roku dr Bronisława Chwistka, ojca filozofa, logika i malarza, Leona. Zakład Chwistka przetrwał kilka lat — i nie wytrzymał konkurencji Zakład Chramca spalił się w 1910 roku; na jego miejscu wybudowano duże murowane sanatorium PCK.

Rozpoczęty w 1961 r. (skoficzony w 1963) odwiert na Antałówce daje słabo zmneralizowaną siarczkową wodę termalną o temperaturze 32 st. C. i wydajności przekraczającej 30 l/s. Odwiert jest wykorzystany w małym tylko stopniu (jeden basen, brodzik). Jego twórcą jest zakopiańczyk, geolog prof. Stanisław Sokolowski, syn znakomitego leśnika, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.





# Forum młodych

## RAPTULARZ

Zarząd Koła ZSMP w Łyczanej (gm. Korzenna) uroczystie pożegnał kolegów odchodzących do wojska. Spotkanie odbyło się przy ognisku. Odchodzącym kolegom Andrzejowi Kępie i Stanisławowi Orzechowskiemu za dotychczasową pracę w Koście podziękował przewodniczący kol. Stanisław Oracz, a z ramienia ZGM ZSMP w Korzennie, Czesław Kosiański.

Podczas kolejnego posiedzenia Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZSMP podsumowano przebieg III Dekady Koła ZSMP w instancjach podstawowych. Podjęto szereg wniosków kadrowych, zatwierdzono plan pracy do końca bieżącego roku.

Obradowało Prezydium Zarządu Gminnego ZSMP w Tymbarku. Podsumowano przebieg obchodów 40 rocznicy LWP w kołach ZSMP oraz przyjęto plan przedsięwzięć na okres jesienno-zimowy.

W Bodakach (gmina Sękowa) prowadzony jest kurs przysposobienia rolniczego, w którym uczestniczą członkowie koła ZSMP z tej wsi.

W Łęce (gmina Korzenna) odbyło się zebranie programowo-wyborcze koła ZSMP. Podsumowano działalność za rok 1983. Nowym przewodniczącym koła ZSMP został kol. Stanisław Gołąb. J.W.

## Oświęcim ostrzega

27 października br. w Oświęcimiu odbyła się manifestacja pokojowa zorganizowana przez Zarząd Główny i Wojewódzki ZSMP w Bielsku-Białej. W manifestacji uczestniczyło około 10 tysięcy członków ZSMP z kilkunastu województw Polski Południowej. Manifestacja była ostatnią z całego szeregu podobnych organizowanych pod hasłem „Wrzesień ostrzega”.

W oświęcimskiej uczestniczyła ponad 150 osobowa delegacja nowosądeckiej organizacji ZSMP. Delegacja wyjechała w godzinach rannych, by po przybyciu do Oświęcimia zwiedzić Pomnik-Muzeum, największą kaźnię współczesnej Europy — hitlerowski obóz koncentracyjny. Trzeba wspomnieć, że w skład nowosądeckiej delegacji w znakomitej większości wchodziła młodzież szkolna, po raz pierwszy oglądająca świadectwo ludobójstwa.

Młodzież w skupieniu wysłuchała opowiadania przewodnika — byłego więźnia oświęcimskiego obozu.

W godzinach popołudniowych na terenie byłego obozu w Brzezince miała miejsce manifestacja pokojowa.

Punktualnie o godz. 17 zawiła syrena obozowa, otwiera się brama, w którą w milczeniu weszły delegacje młodzieży oraz władze województwa bielsko-bialskiego. Następnie w pobliżu rampy kolejowej, gdzie przyjeżdżali

transporty więźniów, wjechał pusty pociąg towarowy, symbolizujący tragedię więźniów przywożonych do obozu.

Po dłuższym okresie ciszy głos zabrał przewodniczący Zarządu Głównego ZSMP, Jerzy Jaskiernia, który stwierdził m. in.: — Spirale zbrojeń mogą nakręcać tylko ci, którzy nigdy nie byli i nie widzieli obozów koncentracyjnych takich jak Oświęcim, Brzezinka, Majdanek i szereg innych. Powiedział również, że młodzież polska zawsze była i będzie gorącą orędowniczką pokoju.

Krótkie przemówienie wygłosił: przedstawiciel władz administracyjno-politycznych województwa bielsko-bialskiego oraz wiceprzewodniczący Światowej Rady Młodzieży Demokratycznej.

Na zakończenie odczytano apel pokojowy młodzieży zrzeszonej w ZSMP, biorącej udział w manifestacji oraz przedstawiono widowisko słowno-muzyczne, światło-dźwięk traktujące o zbrodniach hitlerowców w Polsce.

W manifestacji uczestniczyli przedstawiciele Leninowskiego Komsomolu, Wolnej Młodzieży Niemieckiej oraz Socjalistycznej Młodzieży z Czechosłowacji.

KRZYSZTOF POPIELA

## III Dekada Koła ZSMP

W dniach 10—20 X br. trwała III Dekada Koła ZSMP. Celem dekady było: aktywizacja działalności poszczególnych kół funkcjonujących na terenie województwa oraz uczczenie 40. rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego.

W ramach dekady odbyło się 630 zebrań kół, co świadczy o dużej mobilizacji (10 dni!) i aktywności członków ZSMP. Zwłaszcza, że 630 kół, w których odbyły się zebrania, stanowi

78 proc. kół całej organizacji wojewódzkiej ZSMP.

Dzięki III dekadzie młodzież mogła poszerzyć swe wiadomości o Ludowym Wojsku Polskim — jego powstaniu i teraźniejszości. W ramach dekady odbyły się spotkania z kombatantami i żołnierzami LWP. W szeregu kołach były organizowane konkursy, quizy o Wojsku Polskim. Młodzież zrzeszona w ZSMP porządkowała miejsca pamięci narodowej, uczestniczyła w rajdach, biegach oraz manifestacjach pokojowych. W trakcie trwania dekady podejmowano zobowiązania, realizowano czyny społeczne. Ważnym elementem było uczestnictwo we współzawodnictwie „Umacniamy Powszechną Obronność i Porządek Publiczny Kraju”. K.P.

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej  
Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

# SPORT turystyka REKREACJA

## Biegi sztafetowe szkół rolniczych

W Starym Sączu odbyły się Wojewódzkie Biegi Sztafetowe Szkół Rolniczych. Ośmiokilometrową trasę najszybciej pokonały dziewczęta z Zespołu Szkół Ogrodniczych z Mszany Dol-

nej, przed reprezentacją Zespołu Szkół Rolniczych z Nawojowej i Technikum Leśnego ze Starego Sącza. Wśród chłopców najlepsi okazali się zawodnicy z Zasadniczej Szkoły Rolniczej z Nowego Targu przed, swoimi kolegami z Nawojowej i Hańczowej. W klasyfikacji generalnej zwyciężyli uczniowie z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Nawojowej, przed reprezentacjami z Nowego Targu i Hańczowej. Organizatorem zawodów była Wojewódzka Rada Zrzeszenia LZS.

## Biegi przełajowe



Zwycięski zespół Szkoły Podstawowej nr 9

Fot. TADEUSZ DOBEK

Na terenach rekreacyjnych nad Dużajcem rozegrano Sztafetowe Biegi Przełajowe Szkół Podstawowych i Ponadpodstawowych Nowego Sącza. Dziewczęta miały do pokonania trasę 10x800 m, a chłopcy — 10x1000 m i 10x1500 m. Oto zwycięskie zespoły:

### Dziewczęta

#### Szkoły podstawowe:

1. Szkoła Sportów Letnich
2. Szkoła Podstawowa nr 9
3. Szkoła Podstawowa nr 19

#### Szkoły ponadpodstawowe:

1. I LO (I zespół)

2. Zespół Szkół Odzieżowych
3. I LO (II zespół)

### Chłopcy

#### Szkoły podstawowe:

1. Szkoła Podstawowa nr 9 (I zespół)
2. Szkoła Sportów Letnich
3. Szkoła Podstawowa nr 4

#### Szkoły ponadpodstawowe:

1. I LO
2. Zespół Szkół Samochodowych
3. Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych.

## Pożegnanie lata w Tęgoborzu

W połowie października w Tęgoborzu zorganizowano imprezę sportowo-rekreacyjną „Pożegnanie lata — Tęgoborze '83”. W imprezie uczestniczyli pracownicy spółdzielczości pracy. W punktacji zespołowej największą ilość punktów uzyskali pracownicy Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej z Nowego Sącza przed „Meblometem” z Mszany Dolnej i „Budimatem” z Nowego Sącza. A oto zwycięzcy indywidualni:

### Kobiety:

Kula — Anna Wiatr („Kalbut” Nowy Sącz); rzut oszczepem do celu — Małgorzata Zielińska (SIM Nowy Sącz);

bieg przełajowy — Janina Król (WUSP Limanowa); bieg na szrudach — Anna Wiatr; rzutki do tarczy — Sabina Czernecka (SIM Nowy Sącz); ringo — Stanisława Ślanek (WUSP Limanowa).

### Mężczyźni:

Kula — Stefan Gabryś („Kalbut”); rzut oszczepem do celu — Stefan Gabryś („Kalbut”); bieg przełajowy — Piotr Mucha („Meblomet” Mszana Dolna); bieg na szrudach — Zygmunt Wojnarowski („Kalbut”); rzutki do tarczy — Tadeusz Żołądek („Meblomet”); podnoszenie ciężarka — Zygmunt Wojnarowski („Kalbut”); ringo — Czesław Szulc („Przyszłość” Nowy Sącz).

## Zawody strzeleckie

W Limanowej na strzelnicy LOK odbyły się VIII Zawody Strzeleckie Pracowników Spółdzielczości Pracy z terenu województwa. Wśród kobiet zwyciężyła Maria Wójtowicz z SKS „Turbacz” z Mszany Dolnej, przed Teresą Wiatr z Gorlickiej Spółdzielni Pracy II.

oraz K. J. Dudzik z „Meblometu” z Mszany Dolnej. W punktacji indywidualnej mężczyźni pierwsze miejsce zajęli: Tadeusz Żołądek z SKS „Turbacz”, przed swoim kolegą klubowym Zbigniewem Kaletą i Piotrem Muchą z „Meblometu”. W punktacji zespołowej prowadzą reprezentanci Gorlickiej Spółdzielni Pracy I przed „Meblometem I” i Gorlickiej Spółdzielnią Pracy II.

## Mistrzostwa Szkół Rolniczych i Leśnych

● Na stadionie XXV-lecia PRL w Nowym Sączu odbyły się Wojewódzkie Mistrzostwa Szkół Rolniczych i Leśnych w ckiej atletyce. W punktacji zespołowej wśród dziewcząt prowadzi reprezentacja z Zespołu Szkół Rolniczych w Nawojowej, a wśród dziewcząt drużyna z Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Nowym Targu. Oto zwycięzcy indywidualni. Dziewczęta: 100 m — Ludmiła Jakubowska (ZSR Stary Sącz); 200 m — Barbara Grzyb (ZSR Marcinkowice); 400 m — Krzysztofa Wąsowska (ZSR Hańczowa); 800 m — Krystyna Bosika (ZSR Nawojowa); 1500 m — Krystyna Gryzik (TR Bystra); 4x100 m — ZSR Marcinkowice: 4x400

m — ZSR Nawojowa; skok w dal — Ewa Potoczek (ZSR Marcinkowice); skok wzwyż — Lucyna Piętka (ZSR Nawojowa); kula — Bożena Ślaby (ZSR Marcinkowice); dysk — Bożena Ślaby; oszczep — Ewa Potoczek. Chłopcy: 100 m — Jarosław Clepuch (ZSR Nowy Targ); 200 m — Bogdan Kuna (ZSR Nowy Targ); 400 m — Jarosław Clepuch; 800 m — Paweł Piechówka (ZSR Nowy Targ); 1500 m — Kazimierz Figura (ZSR Nowy Targ); 4x100 m — ZSR Nowy Targ; 4x400 m — ZSR Nowy Targ; skok w dal — Piotr Młynarski (ZSR Nowy Targ); trójskok — Artur Kozłowski (ZSR Nowy Targ); skok wzwyż — Bartłomiej Topa (ZSR Nowy Targ); kula — Adam Warecki (TR Bystra); dysk — Jacek Sikora (ZSR Nowy Targ); oszczep — Stanisław Kasprzak (ZSR Nawojowa).





Leszek Leśniak

## Refleksja o naszym Związku

Wiejscy nauczyciele są ważną częścią społeczności wsi. Nie będziemy oceniać ich wysokiej czy niskiej sprawności pedagogicznej. Są tacy, jak ich przygotowała szeroko rozumiana polityka oświatowa. „Artylerię” kierować więc trzeba na tę politykę, zaś wiejskiemu nauczycielowi bardzo często potrzebna jest życzliwość i nierzadko najprostsza pomoc. Zwłaszcza młodemu

Nauczyciel jest z wykształcenia, z powołania humanistą. Społecznikostwo

jest mu więc pojęciem bliskim. Wykorzystajmy tę okoliczność. Podajmy rękę młodym wiejskim nauczycielom, pomagając zaspokajać ich własne aspiracje, a z pewnością zrewanżują się z nawiązką poprzez działalność z młodzieżą szkolną i pozaszkolną.

Rzecz ma się podobnie z innymi grupami zawodowymi pracowników umysłowych na wsi. Trzeba poszukiwać do nich „klucza”. Istnieje pilna społeczna potrzeba zdjęcia z nich odium biurokracji. Oni także poddani być winni

swego rodzaju „rekonwalescencji” społecznej. Niech ZMW staje się także ich organizacją. Niech nasz Związek upowszechnia pogląd, że pracownik umysłowy na wsi to nie dokuczliwy dla pentów gryziopiórek, a osoba ułatwiająca wsi codzienne życie. Pod warunkiem, że rozumie on swoją rolę jako rolę służebną wobec środowiska.

Przemiany życia na wsi, które postuluje, w których uczestniczy i pragnie jeszcze aktywniej rozwijać ZMW, są na rękę wszystkim jej mieszkańcom, nie tylko rolnikom. We wsi stojącej na wysokim poziomie kultury rolnej i ogólnej, we wsi oświeconej, zdolnej i skłonnej gromadnym wysiłkiem dźwigać swoje środowisko — lepiej się będzie żyć i pracować każdemu, kogo rzetelna praca nie poniża a wywyższa. Każdemu, kto ceni sobie życie wśród ludzi pracowitych, społecznie zorganizowanych i życzliwych.

Bardzo dobre recenzje z występów Polaków ukazywały się w duńskiej prasie, gdzie oprócz redakcyjnych komentarzy zamieszczano także zdjęcia „Mszalniczan”.

Sądecka młodzież miała okazję poznać piękne miasta i wsie, zabytki oraz folklor Danii. Odbyło się wiele spotkań z Duńczykami, w tym także z członkami duńskiego zespołu folklorystycznego, który dwa miesiące wcześniej gościł w Nowosądeckim, m. in. w Mszalnicy.

Tournee po Danii miało tę dodatkową atrakcję, że „Mszalniczan” goszczeni byli w prywatnych domach, dzięki czemu mogli poznać warunki życia i pracy duńskich rodzin. Były także wyieczki do miast i gospodarstw rolnych, wspólne wieczory i zabawy; zawiązały się nowe przyjaźnie.

W ostatnim dniu pobytu polski zespół został przyjęty w kwaterze głównej DDGU w Vejle, gdzie gospodarze przedstawili strukturę i zakres działania duńskiej organizacji młodzieżowej.

Warto podkreślić, że bariera językowa nie stanowiła żadnego problemu; zespół z Mszalnicy spotkał się z dużą życzliwością i gościnnością Duńczyków. W sumie był to duży sukces młodego zespołu, a wywiezione wrażenia na długo pozostaną w pamięci Mszalniczan.

KAZIMIERZ OGORZAŁEK

## „Mszalniczanie” w Danii

Współpraca między ZMW a duńską organizacją młodzieżową DDGU odbywa się na wielu płaszczyznach. Zespół Regionalny „Mszalniczanie”, działający pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, odwiedził w październiku Półwysep Jutlandzki.

W czasie tygodniowego pobytu członkowie zespołu zwiedzili m. in. takie miasta jak Kopenhaga, Roskilde, Møbro, Ars, Ribe, Vejle, Viborg. Zespół występował siedmiokrotnie przed duńską publicznością, a przedstawiany program każdorazowo spotykał się z dużym zainteresowaniem i aplauzem.



## KRONIKA

### I Wojewódzkiej Konferencji Młodzieży Szkolnej i Nauczycieli

Pion wewnątrzorganizacyjny za najważniejszą sprawę uznaje utworzenie Nowosądeckiej Rady Młodzieżowej, w skład której wejdzie samostannie ukonstytuowane prezydium i przewodniczący wszystkich kół szkolnych.

Pion oświatowo-szkoleniowy wysunął wniosek o jak najszybsze przeprowadzenie szkoleń zarządów kół szkolnych. W szkoleniach winien brać udział cały zarząd, zaś tematyka powinna dotyczyć spraw ideologicznych, wewnątrzorganizacyjnych, historii ruchu młodzieżowego na wsi oraz zakresu działalności na terenie szkoły.

Amatorski ruch artystyczny, skupiający się głównie w Festiwalu Kulturalnym Młodzieży Szkolnej — to główne zadanie pionu kultury. Zamierzeniem jest, aby zmagania festiwalowe odbywały się w tych samych konkurencjach na etapie szkolnym, międzygminnym i międzywojewódzkim. Postanowiono zorganizować spotkania konsultacyjne z fachowcami na temat obrzędów i tańców ludowych.

Przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Młodzieży Szkolnej został Sylwester Drozd z Nawojowej, wiceprzewodniczącymi: Wiesława Galeja z Rabki, Janusz Zimowski z Bystrej i Stanisław Mazur z Hańczowej.



Rys. IRENEUSZ PARZYSZEK

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

## Myśli Karola Marksa

Władza i wolność są tożsame.

Każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów.

W organizmie rozumnym głowa nie może być z żelaza, a tułów z ciała.

Wszystko, co się rozwija, jest niedoskonałe.

Narodowi i kobiecie nie wybacza się owej chwili nieopatrności, kiedy lada awanturnik mógł się na nich dopuścić gwałtu.

## Jak trzeba, to się pracuje

Całe moje krótkie życie spędziłam w mieście. Z wsią bliższego kontaktu nie miałam, nie licząc kilku walcacji spędzonych tam jeszcze w dzieciństwie. Dotąd wieś kojarzyła mi się ze słoneczną polaną pod lasem, wąską drogą, po której czasem przetoczył się jakiś wóz, z wysokimi łanami zbóż i małymi domkami, wokół których rosną kwiaty i dojrzewają sady. Był tam jeszcze ujadający pies i pasące się krowy.

Tak wyobrażałam sobie wieś, dopóki nie odwiedził mnie znajomy ze sześciu lat. Mieszka wprawdzie kilkanaście kilometrów od mojego miasta, ale nie widziałam się z nim dawno.

— Wszystkie moje dni wypełnia praca — powiedział Janusz zaraz po przywitaniu — realizowanie zadań, do których niekiedy miałem zastrzeżenia, ale które — tak czy inaczej — należało wykonać. Wieś to przede wszystkim

praca, bez wytchnienia, bez przerwy, bo niczego nie można odłożyć na potem. Ziemia na Podhalu twarda i kamienna, trzeba się dobrze napocić, żeby coś urodziła. Czy czuję się zmęczony? Tak, ale najczęściej przez trudności wystające nie wiadomo jak i skąd na prostej drodze, przez kłęski, które ponosiłem niejednokrotnie przy najlepiej obmyślanych przedsięwzięciach. Na przykład dwa lata temu wszystkie moje buraki zgniły w nieustannych deszczach, bo akurat padało przez całe lato. Na wiosnę zacząłem od nowa.

Czy Janusz nie marzy o wyjeździe do miasta — zastanowiłem się — o ukończeniu technikum, urzędzeniu się inaczej? Przecież tyłu młodych opuszcza wieś...

— Owszem, mógłbym. Nie musiałbym pracować od wschodu do zachodu słońca, żyć z ciągłą myślą, że nie zdążę.

Nie musiałbym też martwić się upałami albo deszczami bez promyka słońca, wściekać się z powodu wiosennych przynurzków i wyczekiwać śniegu, kiedy mróz ściśnie ziemię.

Po skończeniu szkoły zawodowej chciałem wyjechać, uczyć się w technikum. Ale zmarł ojciec, musiałem zostać. Mama nie poradziłaby sobie sama, a prawdę powiedziawszy, gdyby nie mama to i ja nie dałbym sobie rady. Kiedy rano zaspany wlokę się myć, mama od dawna jest już na nogach, ogień szumi pod płytą kuchenną, kury wypuszczone z nocnego zamknięcia spacerują po podwórzu, a prosiaki porchrząkują nad ziemniakami z osypką. Niestrudzoną krzątanicę mamy uważam za zupełnie normalną, a mama za normalną uważa moją pracę. Jak trzeba, to się pracuje i nie ma o czym gadać. A trzeba.

To, że zmarł ojciec, było nieprzewidywanym zdarzeniem losu i uważałem to za nieszczęście. Później doszedłem do wniosku, że żadnego nieszczęścia nie było. Mogę pracować na wsi i już dzisiaj wiem, że robię coś sensownego. Gdybym, jak kiedyś zamierzałem, mieszkał i pracował w mieście — może teraz nie wiedziałbym, czy jestem coś wart. Teraz nie marzę o przeniesieniu się do miasta. Przyjeżdż do mnie, jutro lub za kilka lat, sama się dowiesz, dlaczego. Może mi nawet pozazdrościsz. Przez kontakt z ziemią, z całą naturą jestem lepszy, spokojniejszy. Mogę patrzeć, jak zielenią się drzewa i wiem, jak się zielenią.

Gdybym przeniósł się do miasta, byłoby mi na pewno łatwiej, tylko czy łatwiej znaczy na pewno — lepiej?

KRYSTYNA FILIPOWSKA



# KRZYŻÓWKA NR 45

**POZIOMO:** 1) jeden z wielu na wystawie, 6) okrągłe w wozie, 9) za Uralem, 10) kamień szlachetny, 11) budowniczy żeremia, 12) uczeń dawnej szkoły wojskowej, 13) cenna roślina parkowa i żywopłotowa, 14) czółno, 15) plandeka, 17) zapas, 21) owad w powijakach, 22) pierwsza w kosmosie, 23) sprawunek, 25) upiorczyca, 28) zawsze zielony krzew ozdobny, 30) zakazany — nęci, 31) jasność, połysk, 32) do konserwacji maszyn, 33) kolekcja, 34) koło Święcica, 35) krążek kielbasy, 36) płaski fiatar przyścienny



**PIONOWO:** 2) zagęszczenie, stężenie, 3) miasto, wino albo opłata, 4) dla jarosza, 5) w gestii Terpsychory, 6) dla zabobonnych, 7) Zeus w unizgach do Ledy, 8) przedmiot

wykonany ręcznie przez rzemieślnika, 16) w zastawie stołowej, 18) smaczny kurak, 19) przeświadczenie, 20) wystawa osobliwości, 24) nasienie roślin oleistych, 25) korygujący zapis w buchalterii, 26) rodzaj uchwytu, 27) krokodyl z Gangesu, 29) rysunek konturowy

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 19 listopada br.

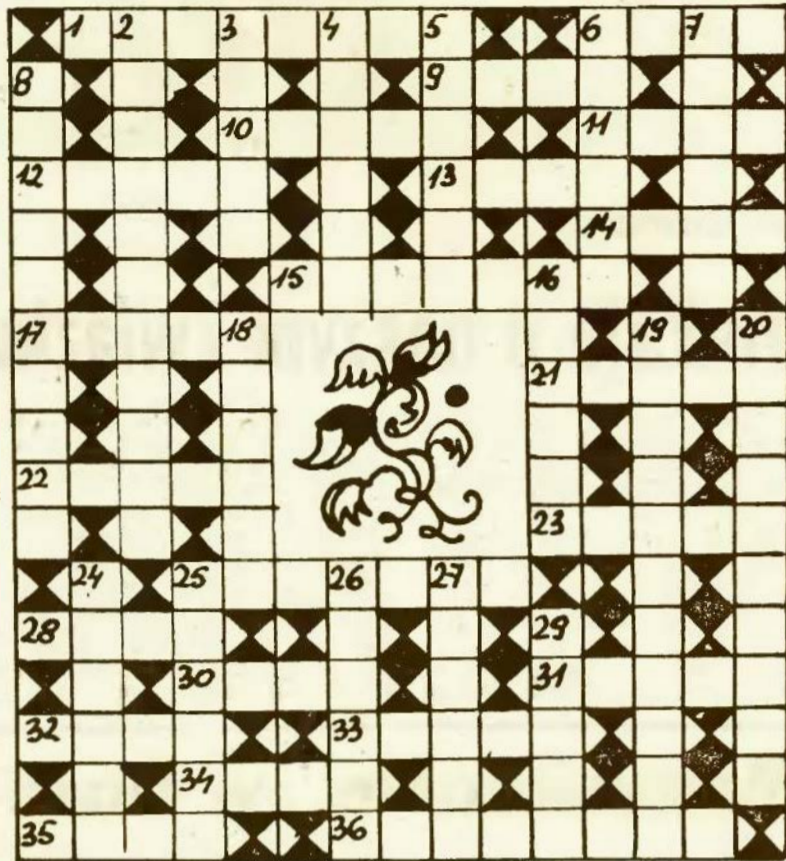
## ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 43

**POZIOMO:** 1) synchronizacja, 9) muskuł, 10) patyna, 11) morga, 12) cisza, 15) strata, 19) uszak, 20) miód, 22) świst, 23) szron, 24) Opty, 25) szpic, 28) plakat, 32) homar, 34) Ajaks, 36) szuler, 37) ogarek, 38) profesjonalizm

**PIONOWO:** 2) nakaz, 3) helm, 4) oberża, 5) impas, 6) Artur, 7) jenot, 8) gmach, 13) spiżarnia, 14) audiencja, 16) tłuszcz, 17) antidotum, 18) apetyt, 21) występ, 26) ziarno, 27) bryka, 29) lazur, 30) kilof, 31) taras, 33) okapi, 35) sofa

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 43, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Anna Teresa Kaszowicz z Gorlic oraz pan Stanisław Pawłowski z Rabki.

Gratulujemy!



# OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu w Nowym Targu z dnia 14 października 1983 r., nr rej. SA II 6120/946/83, Dominik Krzysztofek, syn Wojciecha, urodz. 15 VIII 1957 r., zamieszkały w Krempachach nr 143, obwiniony o to, że dnia 30 kwietnia 1983 r. w Nowym Targu, z zakładu mięsnego na os. Berek (własność „Społem” WSS — Oddział Nowy Targ), wyrzucił przez plot, ogradzający i zabezpieczający powyższy zakład, wyroby wędliniarskie i mięso wołowe, a następnie zabrał powyższe towary dla siebie, o ogólnej wartości 782 zł, kradnąc w ten sposób mienie społeczne, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 119 § 1 KW ust. z 20 V 1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 119 § 1 w. wym. ustawy w zw. z art. 2 § 2 ustawy z 26 V 1982 r. wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-8245

W związku z decyzją Prezydenta m. st. Warszawy z dnia 20 VI 1983 r., Nr SA. III-6015/74/83, w sprawie rozwiązania Związku Polskich Artystów Plastyków, likwidator ZPAP wzywa wszystkich wierzycieli byłego Związku do zgłoszenia w Biurze Likwidatora w Warszawie, ul. Foksal 2, w terminie 2 miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, swoich udokumentowanych wierzytelności.

Z uwagi na likwidację agend terenowych b. ZPAP, roszczenia z tytułu wierzytelności materialnych i finansowych wobec rozwiązanego Związku nie będą uwzględnione po w.w. terminie.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 listopada 1983 r. zmarł

## EDWARD KORUS

Posel na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, były radny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, nadleśniczy w Nadleśnictwie Piwniczna, człowiek prawy i szlachetny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi i wieloma odznaczeniami resortowymi i regionalnymi.

Cześć Jego pamięci!

Zonie i Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ POSELSKI  
W NOWYM SĄCZU

PREZYDIUM  
WOJEWÓDZKIEJ RADY  
NARODOWEJ W NOWYM SĄCZU

WOJEWODA  
NOWOSĄDECKI

## MATRYMONIALNE

SZCZĘŚLIWIE kolarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336, K-5326

## LOKALE

MYSŁOWICE k/Katowice — kwaterynkowe 57 mł zamienię na M-3 lub M-4 w Nowym Sączu lub okolicy. Oferty 59256 „Prasa-Dunajec” Nowy Sącz, al. Wolności 49.

## OGŁOSZENIA DROBNE

### ZGUBY

GUĆWA Maria, zam. Stróżna 26, zgubiła legitymację służbową nr 1/83, wydaną przez Urząd Gminy Bobowa, D-59294

WOJCIEK Anna, zam. Łącko-Zaręcze 12, zgubiła legitymację szkolną nr 422, wydaną przez Wieczorowe Technikum Rolnicze Łącko, D-59295

Wojewódzki Kombinat Budowlany  
„SRÓDMIEŚCIE”  
Generalny Wykonawca budowy  
POMNIKA - SZPITALA CENTRUM ZDROWIA  
MATKI-POLKI

## zatrudni natychmiast:

- MURARZY
- TYNKARZY
- BETONIARZY
- ZBROJARZY
- STOLARZY
- CIEŚLI
- POSADZKARZY
- MONTAŻYSTOW elementó prefabrykowanych
- OPERATOROW średniego sprzętu budowlanego
- ROBOTNIKOW budowlanych

Pracownikom wykonującym roboty przy obiektach szpitalnych będą przyznawane zwiększone o 20 proc. stawki płac Zamiejscowym gwarantuje się miejsca w hotelu robotniczym I kategorii, ze stołówką.

Zgłoszenia przyjmują

DZIAŁ SPRAW PRACOWNICZYCH

— ŁÓDŹ, ul. PIOTRKOWSKA 55, II p.,

pokój nr 219, tel. 262-05 lub 291-40, wewn. 204

ORAZ

DYREKCJA BUDOWY SZPITALA POMNIKA

— ŁÓDŹ, ul. PARADNA, tel. 311-00.

K-7942

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Jednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Gilinka (z ea redaktora naczelnego) Leocyna Kaszuba Jerzy Lesiak Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Adres redakcji 33 300 Nowy Sącz Al Wolności 49 Telefony: 238-36 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok 58 telefon: 22-32-08, 22-75 88 wewn 161 telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2 31 007 Kraków telefon: 22-76-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35657 Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał



**PIĄTEK**

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 8.10 Historia, kl. 6 — wielcy mistrzowie. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Polonia Restituta” (7-ostatni). 11.00 Wokół nas, kl. 1 i 2 — wspólna praca — wspólna radość. 11.55 Geografia, kl. 8 — Sierry i Kordyliery. 12.50 Praca — technika, kl. 1 — zabawa z elektromagnesem. 13.30 TTR — chemia. 14.00 TTR — biologia. 15.25 NURT — przygotowanie do odbioru programów PR i TV. 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów — „Encyklopedia TDC — „woda”. 16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pankracym”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Renciści nigdy nie mają czasu” (2) — „Klamstwa” — film obyczajowy tv NRD. 17.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.50 Dorota Stalińska — sylwetka aktorki. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Reportaż filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Polonia Restituta” (7-ostatni) — film historyczny TP. 22.00 Dziennik. 22.20 Program publicystyczny. 22.50 Spotkania zamkowe — Olsztyn'83 (1) — „Spiewajmy poezję”.

**SOBOTA**

**PROGRAM I**

6.00 TTR — Chemia. 6.30 TTR — biologia. 7.00 TTR — fizyka. 7.30 TTR — biologia. 8.25 „Tydzień na działce”. 8.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 9.00 „Sobótka” oraz film z serii „Cztery pancerni i pies”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Aleksander Fredro — „Wielki człowiek do małych interesów”. 11.40 „W świecie ciszy”. 12.10 Rolniczy magazyn techniczny. 12.40 „Frontowa przyjaźń” — wojsk. film dok. 13.10 „Siedem anten”. 14.05 Nasi ulubieńcy — „Flip i Flap”. 14.25 „Przyjaźń nie jedno ma imię”. 14.45 Studio sport (mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej) 15.15 Dziennik. 15.30 „Z czego śmieją się nasi sąsiedzi” — „Setka dla kuraczu” komedia produkcji ZSRR. 16.55 Studio sport — I liga piłki nożnej. 17.50 „Trybuna sejmowa”. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów — propozycje (2). 19.30 Dziennik. 20.15 „Narzędzie cesarstwa” (5) — francuski melodramat historyczny. 21.15 Studio sport. 22.00 Dziennik. 22.20 „Zawsze po 22-ej”. 22.50 Studio sport. 23.15 Kino nocne — „Karpaci orzeł” film produkcji angielskiej.

**PROGRAM II**

9.00 NURT — środki dydaktyczne. 9.30 NURT — pedagogika pracy. 10.00 NURT — przygotowanie do odbioru programu PR i TV. 10.30 Premiera w „dwójce” — „Narzędzie cesarstwa” (5). 11.30 Sobota w „dwójce” — Czym żyje kraj? 11.40 Magazyn kibiców. 14.00



11 XI — 18 XI

„5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 15.30 „Gorąca linia” — ekspres reportaż. 16.00 „Widzówka” — przeboje młodzieżowe. 16.30 „Sąsiedzkie usługi” program publ. 17.00 „Powstawanie człowieka” (6) — Wystawnik gwiazd” angielski film dok. 17.50 „Prawa ruchu” (7) — „Szczupak” film produkcji CSRS. 19.00 „1500 sekund wielkiego sportu” 19.30 Dziennik (wersja dla niesłyszących). 20.15 Wieczór w teatrze z Andrzejem Żurowskim — Tadeusz Ritner „Wilki w nocy”. 22.15 Kino dorosłych — „Panie na zamku Vallas” film produkcji francuskiej. 23.10 Wiadomości „dwójki”. 23.25 Magazyn sportowy. 0.10 Muzyka na dobranoc.

**NIEDZIELA**

**PROGRAM I**

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — biologia. 7.00 TTR — wiedza naszą szansą. 7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 9.00 „Tele-ranek” — o filmie, z filmami i w kinie oraz film „3+1” (11). 10.20 „Antena”. 10.45 „Dzieje zamków” (1) — „Królewska rezydencja w dolinie Loary” — francuski film dok. 11.40 „Dewińska kobyła” film dok. produkcji CSRS. 12.00 Poranek symfoniczny WOSPRI. 13.00 Finały turnieju bokserskiego im. F. Stamma. 14.25 „Kraj za miastem”. 15.00 Losowanie dużego lotka. 15.15 Dziennik. 15.30 „Podróże do teatru” (3) — „Dłaczego lalki”. 16.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie” (24) — „Moje życie — wielka przygoda”. 17.10 Program rozrywkowy. 17.25 „Milion za Laure” — polska kom. muzyczna. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik i magazyn Świat. 20.15 „Blisko, coraz bliżej” (4) — „Czuj ojca swego — 1888 rok” film historyczny TP. 21.35 „Przeboje, przeboje” — program muzyczny Tv NRD. 23.05 Sportowa niedziela.

**PROGRAM II**

8.00 Premiera w „dwójce” — „Blisko, coraz bliżej” (4) — „Czuj ojca swego 1888 rok” (wersja dla niesłyszących). 9.30 „Czas reformy”. 10.30 Niedziela w „Dwójce” — czym żyje kraj? 10.45 Wielkie interpretacje Igora Ojstracha. 11.10 Magazyn sportowy (finały turnieju bokserskiego im. F. Stamma). 13.00 „Pół godziny dla zdrowia”. 13.30 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko” — „Cuda przyrody — śladami historii ziemi” — film dok. prod RFN. 14.25 Historia muzyki rozrywkowej (7) — „Ten pen Alley” film produkcji angielskiej. 15.15

Program publicystyczny. 15.30 „Verdi” (7) — „Trudne lata” film seryjny produkcji włoskiej. 16.50 „Jutro poniedziałek”. 17.25 Gra Ivo Pogorelic. 17.35 „Trzeci wiek miłości” program publicystyczny. 18.05 „Drogi Drugiej Rzeczypospolitej” — film dokumentalny. 18.35 Wywiad tygodnia. 19.00 „Grabieżcy kultury” — „Świętokradcy”. 19.30 Dziennik i Magazyn Świat (wersja dla niesłyszących). 20.15 Festiwal muzyki — Łańcut'83 (koncert inauguracyjny). 21.10 Filozoficzny klub „dwójki”. 21.20 „Miłość po zdradzie” Program publicystyczny. 21.50 „Tydzień w polityce” — komentuje Karol Szyndzielorz. 22.00 Wielkie filmy małego ekranu „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (7) — „Powołanie” — dramat historyczny produkcji polskiej. 23.10 Piosenki zadumane Elżbiety Rutkowskiej.

**PONIEDZIAŁEK**

13.30 TTR — matematyka 14.00 TTR historia. 15.25 NURT — cywilizacja i kultura współczesna. 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów — „Zwierzyńiec” oraz film amerykański z serii „Jana z dzungli” (11) — „Chwile grozy”. 17.00 Dziennik. 17.15 Echa stadionów. 17.40 „Prawda wielkiego narodu” — „Nasz dom” — film dok. produkcji ZSRR. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Franciszek Ziejka „Polski listopad”. 22.05 Dziennik. 22.30 Sprawy międzynarodowe. 23.00 Ballady Bulata Okudźawy wyst.: W. Siemion, S. Przybylska, R. Ziemiański.

**WTOREK**

6.00 TTR — matematyka. 6.30 TTR — historia. 8.10 Historia, kl. 8 — nauka i kultura II Rzeczypospolitej. 9.00 Język polski, kl. 1 lic. — dzieje dramatu — „Odprawa posłów greckich”. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Nie mogę żyć bez muzyki” — węgierska komedia muzyczna. 11.00 Język polski kl. 2 lic. — dzieje dramatu „Dziady” (2). 12.50 Plastyka, kl. 2 — O smoku. 13.30 TTR — Język polski. 14.00 TTR — matematyka. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Kwadrans z artemem. 16.00 Dla młodych widzów — „Adres Polska” (wspomnienia A. Minkowskiego o latach budowy Nowej Huty). 16.30 Dla dzieci „Michałki”. 17.00 Dziennik. 17.15 „Interstudio”. 17.40 Country w „Stodole” (3) — Nasi goście (wyst. zesp. „Bojtorian” z Węgier i „K.T.O.” z Czechosłowacji). 18.10

Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 18.55 Aktualności Agencji Artel. 19.00 „Z Krzyżem Gruwaldu w herbie” (Wojda — miejscowość odznaczona za działania partyzanckie podczas II wojny — Krzyż Gruwaldu dla Wojdy). 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Tv na święcie — Aleksander Puszkin „Małe tragedie” (1). 21.50 Dziennik. 22.10 „Sąd na rzeczywistości” — program publicystyczny. 22.40 Studio sport (I liga hokeja — Polonia Bytom — Podhale Nowy Targ). 23.30 Studio sport — telewizyjny klub szachowy.

**ŚRODA**

6.00 TTR — język polski. 6.30 TTR — matematyka. 8.10 Fizyka, kl. 7 — jak zważyć Ziemię? 9.30 Film dla 2 zmiany — „Moja miłość z Jakubem” — czechosłowacki film obyczajowy. 11.00 Muzyka — cicho — głośno. 11.55 Matematyka dla najmłodszych — drugi rozkaz z matplanety. 12.30 TTR — uprawa roślin. 14.00 TTR — hodowla zwierząt. 15.25 NURT — zadanie środkiem aktywizacji uczniów. 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 16.00 Dla młodych widzów „Krag” — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków: „Tik-tak”. 17.00 Dziennik. 17.15 Losowanie express lotka i małego lotka. 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 18.00 Kodeks drogowy. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 19.00 Reportaż filmowy. 19.30 Dziennik. 20.15 „Moja miłość z Jakubem” — czechosłowacki film obyczajowy. 21.50 Kodeks drogowy — godzina zero. 22.00 Dziennik. 22.20 Wieczór filmowy — Gwiazda na życzenie — Gerard Depardieu; Aktualności sprzed lat; „Odloty” — film animowany.

**CZWARTEK**

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 8.10 Przygotowanie obronne — broń i uzbrojenie. 9.00 Język polski, kl. 1 lic. — poezja — pieśni czarnoleśne. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Morderstwo pod szkłem” — film kryminalny. 11.00 Język polski, kl. 8 — spotkania — „Siatczka”. 12.50 Muzyka — cicho — głośno. 13.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 14.00 TTR — hodowla zwierząt. 15.40 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”. 15.45 Rzemieślnicy. 16.00 Dla młodych widzów — „O mnie, o tobie, o nas”. 16.30 Dla młodych widzów — „Testament starego mistrza” (2) — „Historia tajemniczego zeszytu” — radziecki film przygodowy. 17.00 Dziennik. 17.15 Poligon”. 17.40 Miyagiryu Tama-noheki — japoński zespół instrumentalistów ludowych grający muzykę stylizowaną na ludową. 18.10 Kronika. 18.40 Rolnicze rozmowy. 18.50 Dobranoc. 18.55 Aktualności Agencji Artel. 19.00 „Sonda” — „Mikroloty”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Morderstwo pod szkłem” — film kryminalny z serii „Colombo”. 21.30 Dialogi polityczne. 22.00 Dziennik. 22.20 „Pegaz”.

**(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)**

maka, umocowanego do ścian międnicy i wewnętrznej ściany spojenia łonowego.

Jak widać na rysunku, pasma mięśni przylegające bezpośrednio do pochwy i odbytnicy krzyżują się częściowo między nimi, tworząc pas, biegnący od spojenia łonowego, obejmujący pochwę w jednej trzeciej jej dolnej części i wracający z powrotem do spojenia. W przekroju strzałkowym widać ich przebieg, przedstawiony schematycznie na rys. 13.

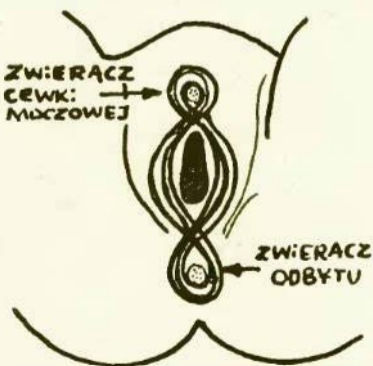
Trzecia grupa wreszcie to mięśnie okrężne w ścianach pochwy, otaczające jej światło spiralnie. W ich skład wchodzi mięśnie prążkowe — kurczące się zależnie od naszej woli, podobnie jak mięśnie szkieletowe rąk, nóg czy kręgosłupa, i mięśnie gładkie, które kurczą się automatycznie, niezależnie od naszej woli, podobnie jak mięśnie żołądka, jelit czy serca.

Znaczenie świadomej regulacji mięśni pochwy i krocza, współdziałających w przebiegu stosunku, jest również ważne jak praca nerwów i naczyń krwionośnych.

Umieszczenie pochwy u przeciętnej kobiety, która nie potrafi kierować ruchem mięśni, jest prawie w zaniku i trzeba dłuższego okresu syste-

matycznych ćwiczeń, aby doprowadzić je do stanu prawidłowego napięcia i świadomej kurczliwości.

Jednym z dowodów, na jak silny skurcz stać mięśnie pochwy, są znaczne potocznie przypadki tzw. mimo-



Rys. 12. Powiązanie mięśni zwieracza pochwy (powierzchniowych) z mięśniami zwieracza cewki moczowej i odbytu.

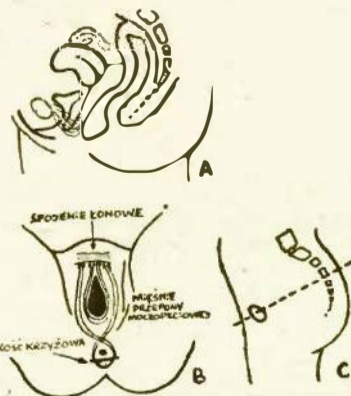
wolnego silnego skurczu pochwy w czasie stosunku. W przypadkach nagłego lęku mięśnie ścianek pochwy kurczą się tępcowo, nie pozwalając na wycofanie członka tak

długo, póki u kobiety nie ustąpi stan adenerwowania czy przerażenia. Niejednokrotnie istnieje konieczność uspienia kobiety lekką narkozą i dopiero, po wyłączeniu świadomości, mięśnie się rozluźniają.

Wprowadzie zdarza się to niezwykle rzadko, ale jeśli przytrafi się w mieszkaniu, nie ma potrzeby wzywania lekarza i narażania się na niezbyt przyjemną obecność świadków. Zwykle wystarczy zażyć tabletkę uspokajającą, położyć spokojnie lub nawet zasnąć, a skurcz ustąpi samoistnie. Jeżeli są w domu tabletki o działaniu rozkurczającym mięśnie, jak isalgina czy pabialgina — to zażycie ich (jednej, dwu — nie więcej) przyspiesza rozkurcz mięśni. Na mięśnie pochwy rozluźniająco wpływa również bardzo ciepła kąpiel w wannie. Zanurzenie się w ciepłej kąpeli już po kilku minutach powoduje ustąpienie skurczu i uwolnienie partnera.

Udzielając przez wiele lat porad ginekologiczno-seksuologicznych opracowałam własny terapeutyczny zespół ćwiczeń mięśni krocza i pochwy. Ćwiczenia te nie są skomplikowane ani trudne, wystarczy je wykonywać według podanych wskazówek. Opanowanie technik dowolnych skurczów mięśni pochwy jest niezmiernie ważne dla każdej ko-

biety pragnącej aktywnego udziału we współżyciu, a szczególnie dla tych, które odczuwają jedynie orgazm techtaczkowy poza stosunkiem. Kobiety te nie mają bowiem wykształczonej wrażliwości receptorów pochwowych, w związku z czym nie osiągają orgazmu w trakcie stosunku.



Rys. 13. Mięśnie dźwigacze pochwy wchodzące w skład przepony moczopłciowej: A — zespół mięśni w przekroju strzałkowym; B — przebieg mięśni między spojeniem łonowym a kością krzyżową; C — linia przekroju poprzecznego w schemacie B.

(Ciąg dalszy za tydzień.)



## DANUTA BINEK

# Kim jest Krzysztof H.?

„16 czerwca w Warszawie na trasie przejazdu papieża zatrzymany został podejrzany mężczyzna ubrany w sutannę księdza katolickiego. Jak informuje Komenda Stołeczna MO, został zidentyfikowany jako 20-letni mieszkaniec województwa nowosądeckiego — Krzysztof H. — nigdzie nie pracujący i nie uczący się”. Ten komunikat PAP zelektryzował wszystkich; czyżby nowy ksiądz Fernandez? Po paru dniach ową informację przesłoniły inne wydarzenia, ale śledztwo trwało. Kim jest Krzysztof H.?

— Recydywistą — mówi prokurator JERZY MIASIK z Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu. — *Seiganym listami gończymi, dokuczliwym złodziejaskim bazującym na naiwności ludzkiej. Ale nie stanowi on większego zagrożenia społecznego.*

Krzysztof H. „był” już w swoim krótkim, bo zaledwie 20-letnim życiu: księdzem, lekarzem, prokuratorem, milicjantem, sanitariuszem, instruktorem harcerskim, inspektorem Sanepidu, kandydatem do zakonu Dominikanów, kapitanem Wojska Polskiego. Nasuwa się nieodparty wniosek, że mamy do czynienia z psychopatą. Jednakowoż orzeczenie biegłych psychiatrów brzmi: *Krzysztof H. nie był i nie jest chory psychicznie, nie jest również upośledzony umysłowo i nie ma podstaw do kwestionowania jego poczynności.*

Urodził się w województwie opolskim jako jedno z trojga dzieci. Gdy miał pięć lat zmarł mu ojciec. Matka ponownie wyszła za mąż i Krzysztofowi przybyło jeszcze czworo rodzeństwa. Matka była sprzątaczką w szkole, Krzysztof często pomagał jej w pracy. W opinii nauczycieli był cichym, uczynnym, ale przeciętnym uczniem. Gdy coś zbroił, wymyślał niestworzone rzeczy, żeby tylko wykreślić się od kary. Jeżeli jednak udowodniono mu niebicie winę, przepraszał i obiecywał poprawę. Już w najmłodszych latach kradł kolegom gumki, kredki, ołówki, długopisy i... podrzucał je do tornistra siostry.

Po skończeniu szkoły podstawowej przebywał jakiś czas w Domu Dziecka. Najprawdopodobniej właśnie ten pobyt zdecydował o jego późniejszym losie. Ambitny chłopiec, pragnący za wszelką cenę być „kimś” w życiu, nie znalazł tam warunków do rozwinięcia swojej indywidualności. Wrodzona skrytość, niemożność zrealizowania marzeń i nienajlepsza sytuacja rodzinna sprawiły, że Krzysztof stworzył sobie swój własny urojony świat, w który uciekał od monotoni codziennego życia. Jego wyobcowanie ze środowiska pogłębiła cukrzyca, na którą zachorował mając kilka lat, oraz okresowe ataki epilepsji.

Dużo podróżował po kraju, kilka razy zasłabł na ulicy, skąd zabierano go pogotowie. Podobno odpowiadał za kradzież przed Sądem dla Nie-

letnich, ale nie udało się w śledztwie ustalić bliższych szczegółów. Sam tak już zaplątał się we własne kłamstwa, że nie stanowi wiarygodnego źródła informacji.

W 1981 roku Sąd Rejonowy w Kluczborku skazał go za kradzież z włamaniem na 2,5 roku więzienia. Jednakże ze względu na stan zdrowia został zwolniony po odsiedzeniu siedmiu miesięcy. Jesienią 1982 roku był znów na wolności.

Choroba, samotność, wyalienowanie ze środowiska sprawiają, że Krzysztof ma inklinacje do mistycyzmu. W 1981 roku z kaplicy szpitalnej w Kluczborku kradnie sutannę księdza i wędrując w niej po szpitalnych salach prawdopodobnie spowiadał chorych. Jeden z jego braci opowiada, że we Wrocławiu Krzysztof wcielił się w inspektora Sanepidu i kontrolował pracę babć klozetowych, zaś w Opolskiem — jako przedstawiciel Kuratorium Oświaty i Wychowania — wizytował przedszkola i szkoły.

W styczniu 1981 roku trafił po raz pierwszy na oddział wewnętrzny szpitala w Krynicy, gdzie poznał dziewczynę z Powroźnika. Zaprzyjaźnili się i następnie korespondowali ze sobą. Po wyjściu z zakładu karnego Krzysztof przyjechał do Powroźnika i zameldował się na pobyt stały w domu swojej znajomej. Gdy brakło mu pieniędzy, zaczął kraść.

Na pierwszy ogień poszedł kościół w Muszynie: ukradł stamtąd pieniądze oraz mikrofon. Po jakimś czasie jeszcze raz odwiedził muszyński kościół, ale zainteresowała się nim wówczas siostra zakonna, więc żeby ją uspokoić, podał się za funkcjonariusza MO.

Jako częsty pacjent placówek służby zdrowia, Krzysztof swobodnie czuł się w sanatoriach. Ich penetrację rozpoczął od „Renesansu”. Łatwo nawiązuje kontakty z ludźmi, więc po krótkiej pogawędce z portierem i palaczką w jednej osobie, zaprzyjaźnili się. Krzysztof zaproponował, że przez jakiś czas podyżuruje za niego w recepcji. Tamten niczego nie podejrzewając zszedł do kłotłowni. Krzysztof otworzył szufladę i zabrał 1500 zł, ukradł także pieniądze z pozostawionej na portierni torebki jednej z urzędniczek i spokojnie czekał na portiera. Potem przyjął podłękowania za pomoc i opuścił „Renesans”.

Z kolei w sanatorium „Triumf” najspokojniej w świecie wziął klucze z gabloty, otworzył nimi dyżurkę i zabrał kasetkę z pieniędzmi. Ta zdobycz go nie usatysfakcjonowała, więc odnalazł gabinet lekarski, z którego buchnął kitel wraz ze słuchawkami. Tego samego dnia widział go w innych sanatoriach, gdy spacerował po korytarzach jako młody lekarz-stażysta.

Następnego dnia odwiedził Nowy Dom Zdrowy. Zostawił w recepcji swój dowód osobisty

i poinformował, że idzie na zastrzyk. W dyżurce — korzystając z nieuwagi pielęgniarki — ukradł jej z torebki 400 zł. Następnie wziął dowód z recepcji i wyszedł. Po kilkunastu minutach był już w łazienkach borowinowych. Chodził po korytarzu, aż trafił do pomieszczenia socjalnego dla personelu. Tutaj zastała go jedyna z pracownic. Powiedział, że szuka kierownika. Poszła go poszukać, a Krzysztof otworzył w tym czasie jedną z szafek i skradł 4 tys. zł. Począł na kierownika, spytał go, czy mógłby dostać się do sanatorium, uzyskał odmowną odpowiedź i wyszedł.

Milicja znalazła już jego rysopis. 16 lutego 1983 r. Krzysztof zostaje zatrzymany i doprowadzony do prokuratora. Poddano go badaniom psychiatrycznym. Gdy tylko znalazł się na wolności, odwiedził przedszkole w Szczawniku i spytał, czy może skorzysta z telefonu, gdyż chce zadzwonić na muzyjską plebanię. Dyskretna przedszkolanka nie chcąc podsłuchiwać rozmowy odwróciła się. Wykorzystał ten moment zabierając jej z torebki 4 tys. zł. i dokumenty. Podziękował za telefon i spokojnie oddalił się.

W Nowosądeckiem zaczęło mu być „za gorąco”. W Sądzie Rejonowym w Muszynie wszczęto przeciwko niemu postępowanie. Wyjechał więc w opolskie. Jeszcze tylko w kwietniu przyjechał na kilka godzin do Krynicy i przedstawiając się za prokuratora z Nowego Sącza zagroził ojcu dziecka znajomej z Powroźnika, że jeżeli nie zapłaci alimentów, to pójdzie do więzienia na 5 lat.

W Opolskiem Krzysztof dwukrotnie wszedł na teren jednego ze szpitali, raz w kompletnym mundurze instruktora harcerskiego, a drugi raz jako interesant poszukujący lekcarki. Wyniósł lup w postaci pieniędzy i ozdóbnej chusty.

W czerwcu tego roku pojechał do wsi Czarnowasy do znajomego ze szpitala proboszcza. Ksiądz nie zastał, ale udało mu się ukraść jego sutannę. Wrócił do Opola, stamtąd pojechał do Krakowa i rankiem 16 czerwca był w Warszawie. W toalecie na Dworcu Wschodnim przebrał się za księdza. Najprawdopodobniej miał zamiar jechać do Powroźnika, ale zobaczył grupę zakonnice zdążających na plac, gdzie miało witać papieża, przyłączył się do nich. W starej, wyrudzałej sutannie wyglądał trochę podejrzanie. Gdy przechodził obok punktu kościelnej służby porządkowej, poproszono go o przepustkę. Dał swój dowód! Klerycy zorientowali się więc w sytuacji i postanowili doprowadzić go na posterunek milicji. W drodze próbował ucieczki, lecz na próżno. Podczas przesłuchań tłumaczył, że chciał zobaczyć papieża z bliska, a to umożliwiła mu właśnie księża sutanna.

Obecnie Krzysztof H. przebywa w szpitalu więziennym w Krakowie. Jest bardzo zdziwiony, że na tak długo pozbawiono go wolności; przyzwyczaił się bowiem, że choroba czyniła go dotąd bezkarnym (np. sąd w Brzegu — ze względu na stan zdrowia — odwołał rozpisanie za nim listy gończej). Zasypuje więc korespondencją różnorakie instytucje, a głównie Prokuraturę Rejonową w Nowym Sączu. W jednym z ostatnich listów napisał: *„Wiem doskonale, że to dla prokuratury będzie tak, jakbym grochem o ścianę rzucał, ale będę usatysfakcjonowany, że napisałem, co myślę. Jeszcze raz zaznaczam, że nie chcę nikogo obrazić, ale proszę o przeczytanie i napisanie odpowiedzi, bo będę zmuszony napisać do KC PZPR, gen. armii tow. Wojciecha Jaruzelskiego. Kapitan Krzysztof H.”*

## MICHALINA WISŁOCKA

(45)

# SZTUKA KOCHANIA

Oprócz dolegliwości psychicznych występują jeszcze dokuczliwe bóle krzyża, spowodowane obrzękiem i przekrwieniem więzadeł krzyżowo-macicznych, ponieważ obrzęki wynikające z zastój krwi uciskają pęczki nerwów w przebiegających wewnątrz więzadeł.

Jeżeli nierozładowanie seksualne trwa przez wiele miesięcy, a nawet lat, obrzęk i bolesność więzadeł oraz jajowodów nasila się i utrwała, w związku z czym pojawiają się następne dolegliwości, tym razem w czasie stosunku. Więzadła krzyżowo-maciczne przebiegające poza macicą przylegają prawie do tylnego sklepienia pochwy. Przy stosunku niejednokrotnie dochodzi do trącania tego sklepienia, co wywołuje dotkliwy ból. Również uderzenie i trącanie szyjki macicznej, które z reguły występuje podczas stosunku,

może powodować przykre dolegliwości, szyjka bowiem poruszając się wraz z macicą, pociąga za obolałe więzadła. W ten sposób nie tylko występują dolegliwości ogólne następnego dnia po nieudanym stosunku, ale pojawia się również nasilająca niechęć do współżycia, związana z coraz większą bolesnością.

Wszystkie te elementy dają w efekcie błędne koło, ponieważ bolesność stosunków zmniejsza i pogarsza szansę osiągnięcia orgazmu, a nierozładowanie napięcia seksualnego pogłębia dolegliwości. Jedynym wyjściem byłoby przywrócenie prawidłowego krążenia w miednicy męskiej, co ściśle jest związane z pełnym rozładowaniem napięcia seksualnego w czasie stosunku.

Jak wybrnąć z tej sytuacji? Przede wszystkim trzeba wiedzieć,

co jest przyczyną dolegliwości, i dlatego tak dokładnie opisać przebieg zaburzeń, aby umożliwić moim czytelnikom zrozumienie przyczyn. Leczenie polega na przywróceniu równowagi krążenia. Można to osiągnąć poprzez pieczęty, doprowadzając do orgazmu (nawet po odbytych stosunkach), aby uruchomić mechanizmy otwierające zastawki żyłne, albo — co znacznie korzystniejsze — doprowadzić zaletaną przeze mnie techniką gry mięśniowej i zmianą pozycji przy stosunku do orgazmu w trakcie współżycia. Jednym słowem, zadowolenie seksualne żony, szczególnie żony pobudliwej, nie jest sprawą grymasów czy luksusu życiowego, ale jest po prostu koniecznością.

Opisywane przeze mnie dolegliwości nie leczone i zaniedbane po latach doprowadzają do trwałych zmian bliznowaciejących w okolicach przekrwionych, co powoduje bardzo trudno poddające się leczeniu nieznośne bóle krzyża przy każdym wysiłku fizycznym oraz bóle w podbrzuszu, wprowadzające niejednokrotnie nawet lekarzy w błąd — symulując zapalenie jajników. Terapia stosowana przy stanach zapalnych, polegająca na nagrzewaniu podbrzusza, pogłębia jeszcze dolegliwości, znakomicie natomiast robią ogólne masaż ciała, natrysk

z zimnej i gorącej wody, sport oraz gimnastyka.

## UMIĘSNIE NARZĄDU RODNEGO

Umięśnienie narządów rodnych kobiety składa się z trzech zasadniczych zespołów mięśniowych: mięśni krocza, mięśni dźwigaczy pochwy i odbytu oraz mięśni okrężnych pochwy.

W pierwszym zespole mięśni zwieracz cewki moczowej otacza w formie pierścienia ujście cewki, zamykając je lub otwierając dowolnie przy oddawaniu czy zatrzymywaniu moczu. Podobną rolę spełnia zwieracz odbytu, otwierający lub zamykający dowolnie ujście odbytnicy. Część włókien mięśniowych, wychodzących z obu tych zwieraczy, krzyżuje się na kroczu oraz tuż za cewką moczową i biegnie dalej, otaczając wejście do pochwy. W ten sposób włókna mięśniowe tworzą coś w rodzaju „zwieracza” pochwy, który jest ściśle powiązany z dwoma pozostałymi zwieraczami. Cały zespół tych mięśni, przepletając się wzajemnie, podtrzymuje od dołu narządy miednicy męskiej.

Druga grupa mięśni otaczająca pochwę i odbytu tworzy rodzaj ha-